TYGODNIK SPOŁECZNY NAKŁAD 11 700

ŻYCIE PRZEMYSKIE

NR 51-52 (477-478) ROK X 22 GRUDNIA 1976 R. CENA 4 ZŁOTE

Pogodnych Świąt, pomyślności w Nowym Roku

W numerze m. in.:

- KIERUNKI DZIAŁANIA DYKTUJE ŻYCIE
- TAJEMNICE SZLACHETNYCH KAMIENI
- WALCZYŁEM W HISZPANII
- SPOTKANIE Z PROROKIEM
- O PIOSENKACH I FESTIWALACH
- IN VINO VERITAS
- WIELKI SZLEM W... TENISIE
- KONKURS PZU

HENRYK JABŁOŃSKI Z WIZYTĄ W PRZEMYŚLU

Przewodniczący Rady Państwa HENRYK JABŁOŃSKI wśród załogi „Sanwilu".
Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA

15 grudnia br. odbyła się w Przemyślu narada aktywu partyjno-gospodarczego, poświęcona węzłowym zadaniom społeczno-gospodarczego rozwoju województwa przemyskiego w roku 1977 i do roku 1980, w świetle ustaleń V Plenum KC PZPR. W naradzie uczestniczył, serdecznie i gorąco witany, członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa prof. HENRYK JABŁOŃSKI.

Podsumowując owocną i rzeczową dyskusję, Henryk Jabłoński powiedział m. in., że wytyczone na V Plenum KC PZPR założenia dalszego dynamicznego rozwoju kraju, winny być przekładane na konkretne warunki każdego województwa. Przewodniczący Rady Państwa stwierdził następnie, że szczególnie w rolnictwie województwa przemyskiego tkwią duże rezerwy, których wykorzystanie pozwoli na zwiększony udział ludzi pracy tego regionu w ogólnym dorobku kraju.

Następnie Henryk Jabłoński — w towarzystwie I sekretarza KW PZPR **Zdzisława Drewniowskiego**, sekretarza KW **Irminy Przysieckiej** i wojewody **Zdzisława Cichockiego** wizytował Zakłady Wyrobów Powlekanych „Sanwil", które w ciągu 2-letniej działalności wyprodukowały łącznie ponad 15 mln metrów kw. tkanin skóropodobnych. Przewodniczący Rady Państwa interesował się m. in. warunkami pracy i socjalno-bytowymi załogi. W godzinach popołudniowych zwiedził zespół przemyskich zabytków architektury (wśród nich rynek starego miasta i zamek) oraz nowe dzielnice Przemyśla, m. in. największe osiedle Kmiecie i tereny przygotowane pod budowę osiedla Warneńczyka.

Na zakończenie wizyty Henryk Jabłoński spotkał się z członkami Egzekutywy KW PZPR i został poinformowany przez I sekretarza KW Zdzisława Drewniowskiego o aktualnych problemach województwa. Podczas spotkania mówiono o sprawach transportu, produkcji rolnej, dyscypliny społecznej, służby zdrowia, oświaty i kultury.

KILKU ZDANIACH

BILETY WAŻNE W CAŁYM KRAJU

Jak nas informuje dyrektor przemyskiego Oddziału Komunikacji Miejskiej **Kazimierz Berger** — od 1 stycznia 1977 r. z autobusów miejskich w Przemyślu i Jarosławiu wycofane zostaną automaty biletowe, a w ich miejsce zainstaluje się dodatkowe kasowniki. Dlatego też bilety jedno- i dziesięcioprzejazdowe należy nabywać w przedsprzedaży w kioskach „Ruchu", sklepach GS i w punktach zakładów gastronomicznych.

Bilety jednoprzejazdowe, pochodzące z przedsprzedaży, zachowują ważność w komunikacji miejskiej we wszystkich miastach kraju z wyjątkiem Warszawy.

Również od 1 stycznia nastąpią zmiany we wsiadaniu i wysiadaniu. Wchodzić będziemy do autobusu tylnymi drzwiami, zaś wychodzić — przednimi.

SIÓDMY KLUB HDK

W listopadzie br. powstał w Przemyślu siódmy z kolei Klub Honorowych Dawców Krwi. Powołano go przy miejscowym Ochotniczym Hufcu Pracy z inicjatywy zastępcy komendanta Witolda Solskiego. Członkowie najmłodszego w naszym mieście klubu oddali już około 10 litrów krwi i w dalszym ciągu odwiedzają systematycznie stację krwiodawstwa.

Warto wspomnieć, że podczas listopadowych Dni HDK, duże ilości tego bezcennego leku, ratującego życie i zdrowie, oddały bezinteresownie pielęgniarki i położne, słuchaczki Podyplomowego Studium Medycznego.

Akcja honorowego krwiodawstwa zatacza coraz szersze kręgi. Jak się dowiadujemy — na etapie organizacji jest już ósmy Klub HDK. Tym razem przy Zakładach Tkanin Powlekanych „Sanwil".

ULUBIONE TRASY, ULUBIENI PRZEWODNICY

Przewodnicy przemyskiego Oddziału PTTK oprowadzili w bieżącym roku 970 wycieczek z różnych części kraju i z zagranicy. Najwięcej amatorów miały wycieczki do zabytkowych obiektów miasta i Krasiczyna, a największym powodzeniem i uznaniem za swą pracę cieszyli się przewodnicy: **Krystyna Andrzejczyk, Tadeusz Dobrowolski, Ryszard Jóźwik, Andrzej Kowalski, Emil Nowak, Jan Podolski, Adam Sochacki, Mieczysław Tęcza, Władysław Tomana, Marian Wiglusz, Janusz Węgrzynowski.** Jeśli uczestnicy wycieczek mile wspominają piękny Przemyśl — to ich właśnie w tym zasługa.

ODBIÓR PROGRAMU TV LWÓW BEZ DODATKOWYCH ANTEN

Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa stara się jak najlepiej wykonywać swoje obowiązki wynikające z funkcji powierniczych na rzecz Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Jednym z dowodów na to, jest umożliwienie ponad 1 300 lokatorom nowych osiedli oglądania programów lwowskiej telewizji, bez konieczności „ozdabiania" balkonów dodatkowymi antenami. Wystarczy tylko nastawić odbiornik na I kanał...

Sprawę załatwiono przez wprowadzenie pewnych zmian w istniejących antenach zbiorczych. Wykonanie przedsięwzięcia zlecono rzeszowskiemu ZURT-owi, z czego wywiązał się bardzo dobrze.

DZIĘKUJEMY!

Z wycieczki do Warszawy pozdrowienia przesłał uczeń Liceum Ekonomicznego nr 2 w Przemyślu **Stanisław Staniszewski.**

Wszystkim naszym Sympatykom i Przyjaciołom dziękujemy za życzenia świąteczno-noworoczne. Jako pierwsi nadesłali je współpracujący z „Życiem": **p. Jerzy Leszczyński z Krakowa i p. Henryk Grymuza z Jarosławia.**

Przemiłe życzenia wraz z pozdrowieniami ze stolicy otrzymaliśmy od sympatyzującej z naszą redakcją **piosenkarki SANDRY PASTERNAK.**

Za pamięć o patronackim mieście i życzenia pomyślności w nadchodzącym nowym roku dla przemyślan, pięknie dziękujemy **załodze m/s „PRZEMYŚL"**, która święta spędzi na Morzu Północnym (statek popłynie z węglem do Irlandii). W imieniu dowództwa statku, organizacji partyjnej i związkowej oraz ZSMP — przesłał je **radiooficer Józef Robowski.**

GDY BRAKUJE SCHABOSZCZAKA

Załoga Cocktail-Baru wraz ze swym kierownikiem Lucyną Ciupińską, zespoły pracowników Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej, Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców oraz grupa uczniów Technikum Gastronomicznego — udowodnili na zorganizowanym ostatnio pokazie, że można się dobrze odżywiać i przyrządzać smaczne kanapki, zakąski, ciasta, pierwsze i drugie dania oraz napoje w oparciu o nabiał jako surowiec.

Popularyzacja tego typu potraw ma duże znaczenie w okresie niedostatku mięsa i wędlin. Trzeba przy tym wiedzieć, że potrafimy przestawić się na inne niż mięsne artykuły spożywcze — przykładem mogą być rosnące obroty wspomnianego Cocktail-Baru. Przed rokiem dzienny utarg wynosił tu 2 000 złotych, obecnie waha się w granicach od **6 000 do 9 000 zł.**

Szef produkcji Cocktail-Baru Wiesław Sura i uczennica Technikum Gastronomicznego Katarzyna Nowak.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

KINO-TEATR

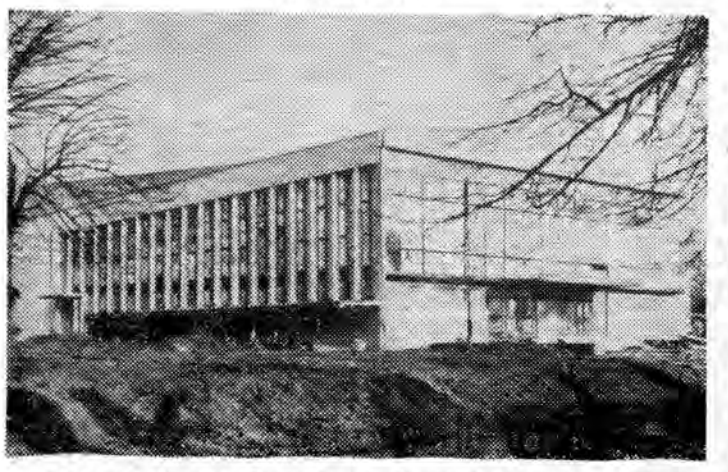

Dobiegają końca prace przy budowie kino-teatru w Przeworsku. Obiekt — jak to widać na zdjęciu — prezentować się będzie okazale.

Fot. tz

CIASTKARNIA

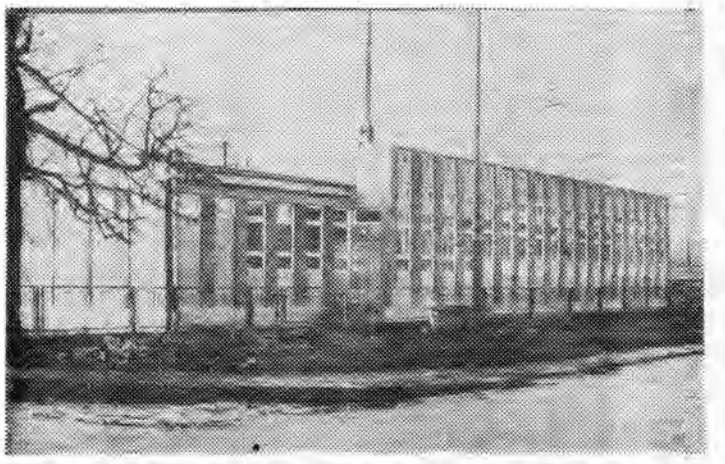

Ciasta na świąteczne zaopatrzenie oraz wody gazowane otrzymują mieszkańcy Przeworska z nowej, kilka tygodni temu ukończonej wytwórni. Jej właścicielem jest Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem" — Oddział w Przeworsku.

Fot. T. Ziembolewska

PIERWSI LOKATORZY

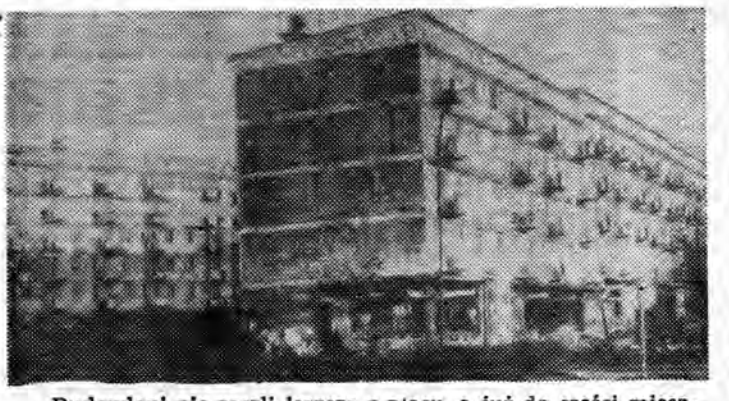

Budowlani nie zeszli jeszcze z placu, a już do części mieszkań w spółdzielczym bloku w Przeworsku przy ul. Krakowskiej wprowadzili się lokatorzy. Taki prezent na święta to nie byle gratka.

KIERUNKI DZIAŁANIA DYKTUJE ŻYCIE

ŻYCIE

rozmawia z I sekretarzem KW PZPR ZDZISŁAWEM DREWNIOWSKIM

— Rok temu, w noworocznym wywiadzie dla „Życia" powiedział Towarzysz Sekretarz: **„Będziemy pracować tak, ażeby znaleźć się nie w grupie średnich województw, lecz wśród przodujących".** Nie jest to oczywiście zadanie na jeden rok i z tego wszyscy zdajemy sobie z pewnością sprawę, chciałbym jednak wiedzieć, w jakiej dziedzinie naszej pracy i życia uzyskaliśmy, zdaniem Towarzysza, efekty liczące się w skali kraju, z których osiągnięcia możemy być rzeczywiście zadowoleni?

— Na pewno nie jest to zadanie na rok, ale przy zaangażowaniu, woli, ambicji społeczeństwa może to nastąpić w niedalekiej przyszłości. Stać nas na to, a przykładem, jednym z wielu, jest zdobycie przez miasto Lubaczów tytułu wicemistrza gospodarności w ogólnopolskim konkursie. Dziś o tym mieście głośno w całym kraju, podobnie jak w poprzednich latach o Przeworsku. Trzeba tylko chcieć! Przecież tyle co lubaczowianie mogą uczynić mieszkańcy wszystkich innych miast, gmin i wsi w województwie. Inny przykład: jak mało gdzie w kraju dopisała nam wyjątkowo aura w 1976 roku i dlatego też mieliśmy niezłe wyniki w produkcji rolnej. Ale czy w każdym gospodarstwie? O sukcesie liczącym się w kraju można byłoby mówić, gdyby wszyscy rolnicy zbierali po 50,4 q zbóż z ha jak to było w PGR Bachórz. Przez takie plony wiedzie droga do czołówki krajowej! Możemy być dumni z dodatkowej produkcji o wartości 120 mln złotych, w tym 80 mln złotych na rynek, wykonanej na apel partii po IV Plenum KC. Stało się to możliwe dzięki inicjatywie, wykorzystaniu rezerw, zaangażowaniu załóg i kierownictw. A jeśli już jesteśmy przy dobrej robocie, to mamy do odnotowania inny sukces: dynamika wzrostu produkcji przemysłowej w województwie w stosunku do roku 1975 wzrosła o 17,7 proc., przy czym w 93,3 proc. pokrytą wydajnością pracy, jest to wskaźnik wysoki.

— Kolejka po klucze do mieszkań w województwie jest nadal długa, jeśli nie dłuższa niż rok temu. Co jednak zrobiono w 1976 roku, ażeby budownictwu nadać większy rozmach i na co mieszkańcy województwa mogą liczyć w 1977 roku?

— Zrobiono wiele, żeby zwiększyć moc produkcyjną wytwórni elementów budowlanych w Radymnie, trwa jej rozbudowa. Program inwestycyjny w 1976 roku w zakresie budownictwa mieszkaniowego, a także przemysłowego, służby zdrowia, oświaty, kultury, komunikacji był bogaty. Przypomnę tu choćby budowę Zakładów Odzieżowych „Vistula" w Przeworsku, pawilonu szpitalnego w Jarosławiu, szpitala w Przeworsku, kilku ośrodków zdrowia, domu kultury w Birczy, rozbudowę Zakładów Płyt Pilśniowych w Przemyślu, Zakładów Galanteryjnych w Lubaczowie, Zakładów Mięsnych w Jarosławiu, osiedli w Przemyślu, Jarosławiu, nowych bloków w Przeworsku, Lubaczowie. Porównajmy liczby: w 1975 roku w województwie wybudowano 728 mieszkań, w roku bieżącym — 863, w przyszłym mieszkańcy naszych miast otrzymają 963 mieszkania. A ile stanęło w miastach i na wsi domów indywidualnych, budowanych ze środków własnych społeczeństwa przy finansowym poparciu państwa.

Dynamiczna polityka inwestycyjna jest dźwignią rozwoju społecznego i gospodarczego województwa. Przytoczone przykłady dowodzą, że przyniosła nam ona widoczne korzyści. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że problem mieszkaniowy nie należy do prostych ani łatwych. Budownictwo w tej dziedzinie było przez wiele lat niewystarczające w stosunku do potrzeb, stąd też robimy wszystko, ażeby rozszerzać przemysłowe formy budownictwa jako dające szybkie efekty. I to nam się chyba udaje. Wystarczy spojrzeć na osiedle Kmiecie — powstało w ciągu dwóch lat. Albo osiedle przy ul. Rogozińskiego — jeszcze jesienią ubiegłego roku karczowano tam drzewa pozostałe po ogrodach, przy ul. Grunwaldzkiej rozpoczęto wykopy pod przyszłe osiedle Warneńczyka.

Hamulcem w przyspieszaniu budownictwa jest brak fachowców do robót wykończeniowych. Chcemy jednak w tym roku zaproponować zakładom, które otrzymują bloki dla swych pracowników: macie własne ekipy remontowo-budowlane, zróbcie roboty wewnętrzne, skracajcie okres wyczekiwania, wykonujcie prace tak, aby przyszli lokatorzy — wasi koledzy z pracy nie mieli podstaw do narzekań na jakość robót.

Jeśli już o budownictwie mieszkaniowym, to w Przemyślu i Jarosławiu, choć nie tylko, istnieje pewne niezrozumienie. Niektórzy obywatele uważają: czy nie lepiej budować na terenach poza miastem, niż burzyć niemal w centrum, kiedy mieszkań i tak mało? Nie wiedzą o tym, że budownictwo na terenach uzbrojonych kosztuje o 48 proc. taniej. Gdybyśmy nie brali tego pod uwagę, oddawano by do użytku o połowę mieszkań mniej. Prawdą jest, że z nowego uzysku trzeba w pierwszej kolejności uwzględnić obywateli, którzy stracili mieszkania w wyburzonych domach, ale dzieje się tak tylko w pierwszym okresie powstania osiedla. A wygląd miast, ich piękno? Przecież ten czynnik też coś znaczy. Zapobiega się ponadto zmniejszaniu obszarów uprawnych.

Przemyśl nie ma co się szczycić zabudową prawej strony ulicy Grunwaldzkiej. Za dwa, trzy lata w miejscu parterowych chałup staną wielopiętrowe budynki, pawilony handlowe i usługowe.

Budując nowe osiedla nie zapominamy o zabytkowych dzielnicach. W Jarosławiu już coś niecoś zrobiono na Starówce, w Przemyślu natomiast niewiele, lecz w najbliższym czasie rozpoczniemy prace nad rewaloryzacją zabytkowej części tysiącletniego grodu.

— Nie zapadły jeszcze ostateczne decyzje określające zadania inwestycyjne w województwie na rok 1977, mimo to zapytam o nie...

— Główny nacisk położymy na inwestycje związane z gospodarką żywnościową, z przetwórstwem spożywczym. Wyżywienie narodu, zabezpieczenie dostaw artykułów na rynek jest najważniejszym zadaniem jakie stawia przed nami partia. Pełną informację na temat zadań inwestycyjnych otrzymają mieszkańcy województwa po sesji WRN.

Inwestycje wspierające rolnictwo to jeden kierunek działania, a drugi to wzrost produkcji, skup ziemiopłodów i żywca. Aktualnie nie wygląda to najlepiej. Nie wszyscy rolnicy wywiązują się należycie z umów kontraktacyjnych, zdarza się, że mieszkańcy niektórych miejscowości zdecydowanie rolniczych więcej kupują chleba, mąki i kasz niż sprzedają ziarna, a przecież mamy dobre ziemie i tak być nie powinno.

— Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR kilkakrotnie analizowała skargi i wnioski, które wpływały do instancji partyjnych, władz administracyjnych, prasy. Jak mi wiadomo Sekretarz interesuje się szczególnie tym zagadnieniem. Co najbardziej dręczy autorów skarg, poza mieszkaniami i zaopatrzeniem, co robi się, by pewne nieprawidłowości były eliminowane z naszego życia?

— Stwierdziliśmy, że dużo skarg jest uzasadnionych, dotyczą one różnych dziedzin życia, wynika z nich, że nie wszędzie administracja terenowa pracuje należycie, że umiejętności młodego przecież aparatu nie zawsze odpowiadają wzrastającym wymogom. Wielokrotnie trzeba było uchylać niesłuszne decyzje, a bywało, że i wyciągać wnioski w stosunku do winnych. U źródeł uchybień administracji leżał najczęściej brak umiejętności, a nie złośliwość czy zła wola. Miejmy nadzieję, że systematyczne podnoszenie kwalifikacji i nabywanie doświadczenia zrobią swoje.

— Z ogromnym zainteresowaniem zapoznało się społeczeństwo z wystąpieniem Towarzysza Edwarda Gierka na V Plenum KC. Jakie szczególne zadania stojące przed województwem widzi Towarzysz Sekretarz do realizacji w 1977 roku?

— Mobilizacja sił do przezwyciężenia istniejących trudności, a jednocześnie umacnianie pozytywnych procesów zachodzących w naszej gospodarce. Nie możemy tracić z oczu podstawowego celu — podniesienia jakości pracy i warunków życia obywateli. Ta orientacja stała się najwyższym nakazem. Musimy włączyć się do ogólnopolskiego wysiłku na rzecz poprawy zaopatrzenia, rozwoju rolnictwa, zwiększenia produkcji towarów rynkowych i eksportowych, wykorzystania potencjału produkcyjnego. Mam tu na myśli lepsze wykorzystanie czasu pracy, dyscyplinę, obniżkę kosztów, oszczędność surowców, walkę z marnotrawstwem i wiele innych czynników.

Jeśli każdy dobrze wykona zadanie, jakie przypadnie mu do spełnienia w przyszłym roku, wówczas szybciej rozwijać się będzie nasze województwo, będzie nam się lepiej i szczęśliwiej żyło. Tego życzę mieszkańcom województwa przemyskiego w 1977 roku. Jednocześnie dziękuję wszystkim ludziom pracy, aktywowi społeczno-gospodarczemu i administracyjnemu za wkład w realizację niełatwych zadań, które realizowaliśmy w roku 1976.

Rozmawiał:

Z. ZIEMBOLEWSKI

Prezentujemy:

OSIEDLE KAZANÓW

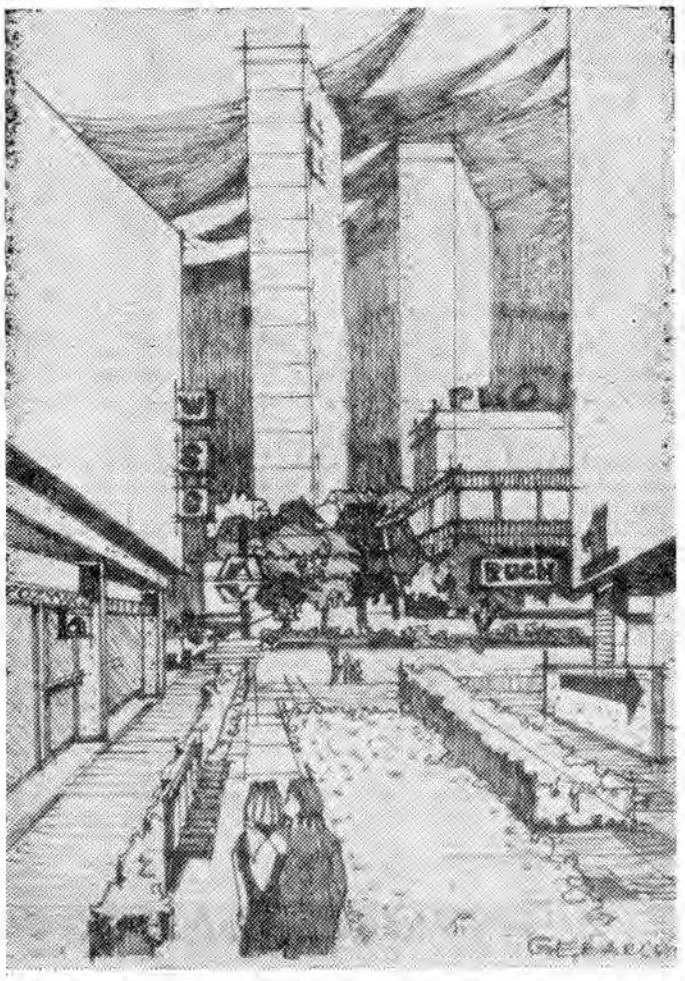

Na Zasaniu, w obrębie ulic: Paderewskiego, Orkana, Hożej i Kordiana, na obszarze 21,6 ha powstanie osiedle KAZANÓW dla niemal 4 tysięcy mieszkańców. Zajmować oni będą cztery budynki 2-klatkowe o jedenastu kondygnacjach i jedenaście budynków wielokatkowych o pięciu kondygnacjach.

Osiedle, którego projektantem jest mgr inż. arch. Barbara Rudzińska z „Miastoprojektu" Rzeszów, posiadać będzie własne zaplecze administracyjno-usługowe z uwzględnieniem żłobków i przedszkoli. Parkingi wyrzucone zostaną na obrzeże osiedla. KAZANÓW charakteryzować się będzie ogromnym bogactwem zieleni.

Osiedle to wejdzie do realizacji w roku 1977.

Rysował:

inż. arch. B. GĘBAROWICZ

ZWIĄZEK SOCJALISTYCZNEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ — KSZTAŁCENIE MŁODYCH KADR DLA ROLNICTWA

Sekretarz KW PZPR Eugeniusz Koza na wystawie dorobku młodych rolników, zorganizowanej w Pruchniku.

Zatrzymywanie najwartościowszej młodzieży na wsi, podnoszenie jej wiedzy, fachowości, kultury, świadomości obywatelskiej są troską i celem działania Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Organizacja współuczestniczy we wszystkich formach pracy na rzecz rozwoju oświaty rolniczej. Wraz z Wojewódzkim Związkiem Kółek Rolniczych patronuje zespołom przysposobienia rolniczego, a działa ich w województwie 219 i liczą 2 300 uczestników.

Większość zespołów może pochwalić się sukcesami nie tylko w krzewieniu wiedzy i przygotowaniu młodych do zawodu rolnika, lecz również konkretnymi wynikami produkcyjnymi. Można je było obejrzeć na wystawie zorganizowanej początkiem bieżącego miesiąca w Pruchniku z okazji Wojewódzkiego Zlotu Młodzieży Rolniczej.

Anna Więcław z Adamówki, Stefania Dunik ze Stubna, Józef Pieluś z Laszek, Wanda Sikorska z Dubiecka, Józef Nieckarz z Wielkich Oczu — to przedstawiciele blisko 140-osobowej grupy pracowników gminnej i kółkowej służby rolnej, którzy kształceniu młodzieży wiejskiej poświęcają wiele czasu i serca.

Ma ZSMP sojusznika w szkołach zasadniczych i technikach rolniczych, w nich koncentruje się szkolenie korespondencyjne i telewizyjno-radiowe, przy nich działa 12 punktów konsultacyjnych, tu organizuje się konferencje i zjazdy szkoleniowe.

W kółkach rolniczych prowadzono w br. 13 kursów z zakresu mechanizacji. Zdobywało na nich umiejętność obsługi nowoczesnych maszyn rolniczych i ciągników ponad 400 osób.

Ciekawą formą popularyzacji wiedzy rolniczej i jej zgłębiania są olimpiady organizowane na różnych szczeblach. W bieżącym roku odbyły się one w 148 kołach i 34 zarządach gminnych ZSMP, przy udziale około 1 800 chłopców i dziewcząt.

Te i inne formy kształcenia przynoszą rezultaty. Coraz więcej słyszy się na wsi o młodych, przodujących rolnikach, którzy gospodarząc po nowemu, osiągają bardzo dobre wyniki produkcyjne. Uzasadnioną sławą mądrych gospodarzy cieszą się m. in. **Stanisław Sosnowski z Siennowa** — gospodarujący na 8 hektarach, **Teofil Zegarlicki ze Starego Lublińca** (ma 7 ha i hoduje rocznie 20 bukatów), **Piotr Biliński z Krasnego** (10 ha, sprzedaje w ciągu roku 10 000 litrów mleka, 2 000 kg żywca wieprzowego i 500 kg wołowego), **Stanisław Wojtowicz z Zapałowa** (specjalizuje się w owczarstwie), **Bolesław Paradowski z Sobiecina** (hoduje rocznie 150 warchlaków) i wielu innych.

ol

Fot. TZ

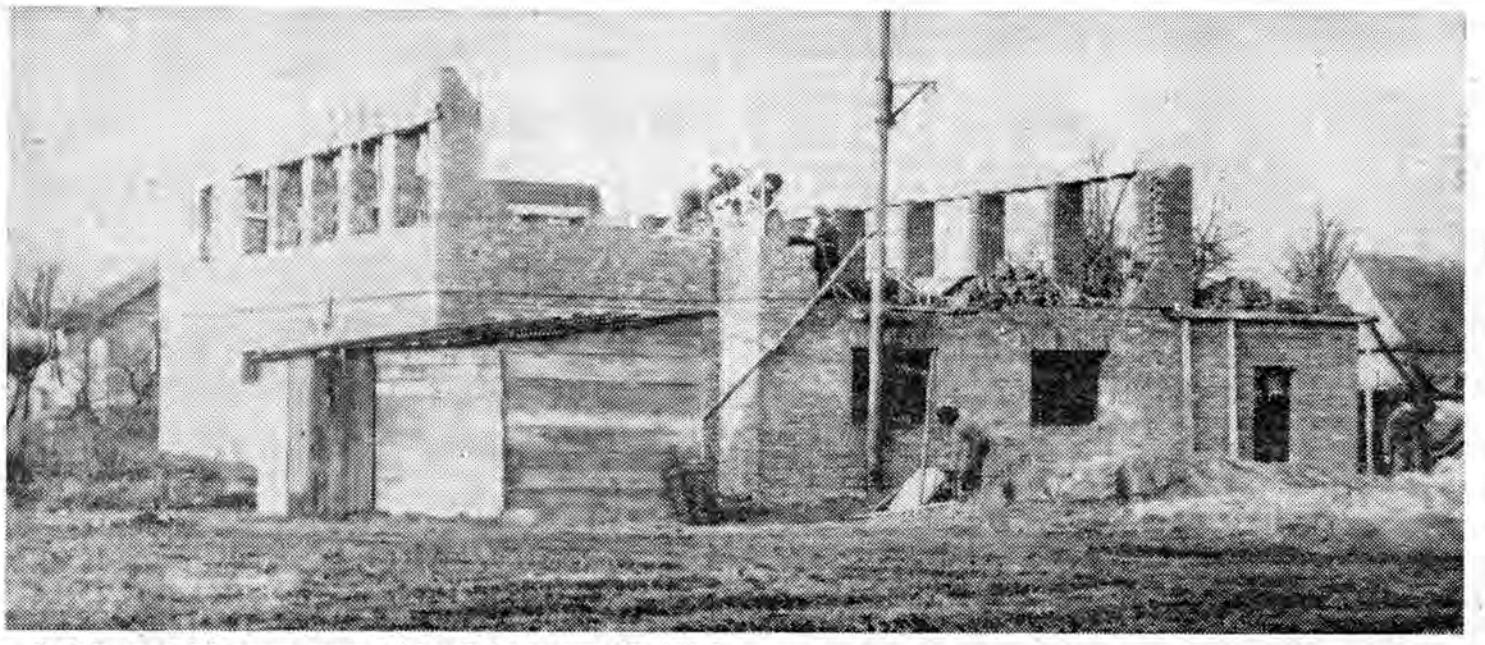

Z dnia na dzień rosną mury Klubu Rolnika przy Wiejskiej.

PRZY WIEJSKIEJ

Przy ulicy Wiejskiej w Przeworsku mieszkają sami rolnicy. Wprawdzie ten i ów dorabia w zakładzie pracy, lecz z ziemią nie zerwali. Wszyscy czują się tu rolnikami. Łączy ich zawód, wspólne zainteresowania — i prawdopodobnie dlatego w 1973 roku zrodziła się wśród nich myśl, rzucona przez **Bolesława Kapustę** — prezesa kółka rolniczego: **— Wybudujmy Klub Rolnika. Do centrum miasta kilka kilometrów, przyda się więc nam własna placówka kulturalna, w której młodzież ZSMP, starsi i członkinie Koła Gospodyń Wiejskich będą mieli możność działania.**

Budowę rozpoczęto w 1974 roku, systemem gospodarczym przy finansowej pomocy Urzędu Miejskiego i poparciu przeworskich władz: I sekretarza KM partii Kazimierza Piwki, naczelnika miasta Antoniego Pieli, sekretarza UM Eugeniusza Kiszki.

Na rosnące z dnia na dzień mury budowli patrzą mieszkańcy Wiejskiej jak na swą własność, mają bowiem w niej niemały udział. Szczególnie zaś prawo do zadowolenia posiadają, oprócz wspomnianego Bolesława Kapusty: **Michał Michalik, Tadeusz Buczek, Anna Buczek, Władysław Obłoza, Władysław Uberman, Stanisław Uberman, Stanisław Jurkiewicz, Tadeusz Kubisiak** (insp. nadzoru).

ol

Bolesław Kapusta (z lewej) ustala szczegóły prac z kierownikiem budowy Bolesławem Pawełkiem. Prowadzenie robót systemem gospodarczym do łatwych nie należy — stale kłopoty z materiałami.

Fot. T. Ziembolewska

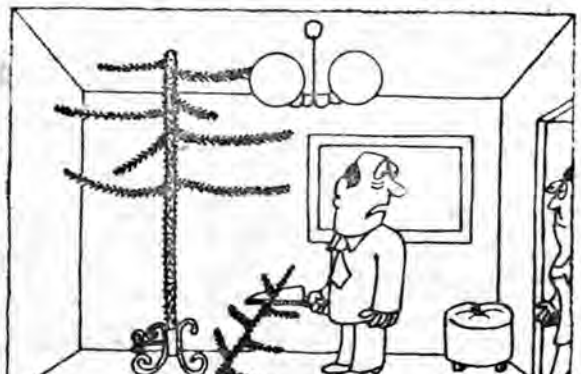

listy

„ZAPACHY" SĄ, LECZ W POCZEKALNI JAROSŁAWSKIEGO DWORCA PKS

Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych w Przemyślu z siedzibą w Żurawicy stwierdza, że autor notatki w rubryce „Przemyski Niedźwiadek" z 17 XI 76 r. nieco przesadził. Po pierwsze — od czasu powstania stacji Jarosław hol nie jest opalany, gdyż nie ma tam pieców (podróżni mogą oczekiwać na pociągi w opalonych poczekalniach), po drugie — „zapachy z kiepskich ustępów" nie mogły przedostać się do holu (poczekalni), gdyż znajdują się one na zewnątrz budynku stacyjnego w odległości około 20 metrów. Faktem jest natomiast, że budynek jest zagrzybiony i nie spełnia należycie swej roli, dlatego też buduje się nowoczesny dworzec PKP.

Naczelnik Działu
Janusz Karasiewicz

OD REDAKCJI
Przepraszamy za omyłkę. Rzeczywiście, informacja przypisująca PKP fakty nie dotyczące tego przedsiębiorstwa wynikła z nieporozumienia. W istocie chodziło o poczekalnię jarosławskiego dworca PKS.

BEZMYŚLNI CZY BEZ SERCA?

Jestem inwalidką ciężko poszkodowaną, posiadam samochód przyznany przez wydział zdrowia jako sprzęt ułatwiający mi życie. Od trzech lat złodzieje nękają mnie i mój samochód, kradnąc coraz to coś nowego (dekle, światła, kły do zderzaków itp.). Ostatnio odkręcono śrubę mocującą koło.

Czy człowiek czyniący takie rzeczy nie zdaje sobie sprawy, że może spowodować nieszczęśliwy wypadek?...

Wydrukuj, Redakcjo, ten list, może przeczyta go ten „ktoś", uderzy się w głowę i zastanowi nad swym postępowaniem.

M. W.
(nazwisko znane redakcji)

O HYDRAULIKACH MOŻNA INACZEJ

Proszę uprzejmie o zamieszczenie w Waszym piśmie krótkiej notatki na temat dobrej roboty. Zazwyczaj hydraulik bywa negatywnym bohaterem kąśliwych artykułów. O hydraulikach można jednak inaczej.

W ramach usługi lokatorskiej hydraulicy: **Jan Domaradzki** i **Zdzisław Bińko**, pod kierunkiem **Tadeusza Truniarza** z Administracji Domów Mieszkalnych nr 2 (ul. Słowackiego) — wymienili w moim mieszkaniu całą instalację wodno-kanalizacyjną, elementy grzejne, przeprowadzili remont łazienki.

Pracę wykonali bez usterek, w ciągu trzech dni, codziennie sprzątali i usuwali gruz, tynk itp. Myślę, że zasłużyli na kilka słów uznania i warto opublikować dobre słowo właśnie o hydraulikach.

Jadwiga Tokarz
Przemyśl, ul. Głowackiego 12

SUROWA KARA

W odpowiedzi na notatkę „Dla siebie i znajomków" informujemy, że za ukrywanie przed konsumentami towaru kierownik-sprzedawca sklepu nr 26 ob. Stanisław Malinowski otrzymał wypowiedzenie umowy o pracę.

Wiceprezes d.s. ekonomicznych
p.o. dyrektora naczelnego
Oddziału
mgr Jerzy Kostiuk

„BISTOR" wykonał plan na 21 dni przed terminem

DODATKOWA PRODUKCJA WARTOŚCI 3 MLN ZŁOTYCH

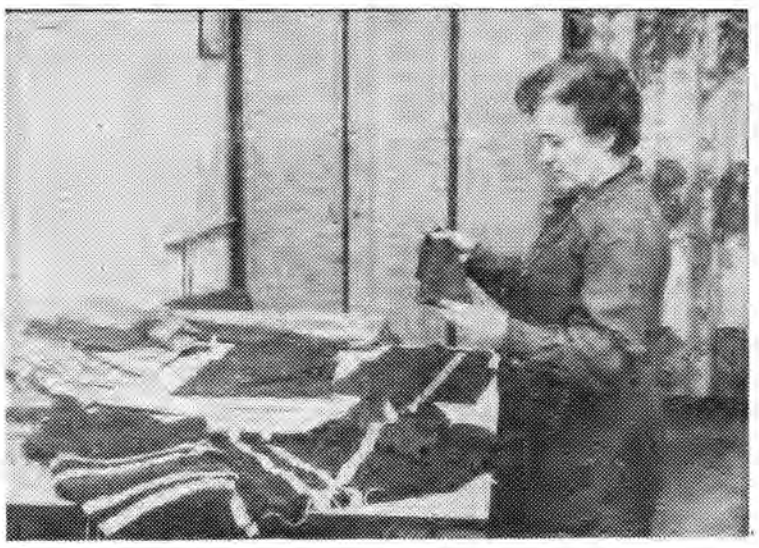

Zakład usług dziewiarskich przy ul. Grunwaldzkiej w Przemyślu cieszy się powodzeniem nie tylko u przemyślan. Częstymi gośćmi są tu również mieszkańcy okolicznych wsi oraz Radymna i Jarosławia. Trudno się temu dziwić: wyroby tej placówki cechuje dobra jakość surowca (importowana przędza) oraz solidność wykonania.

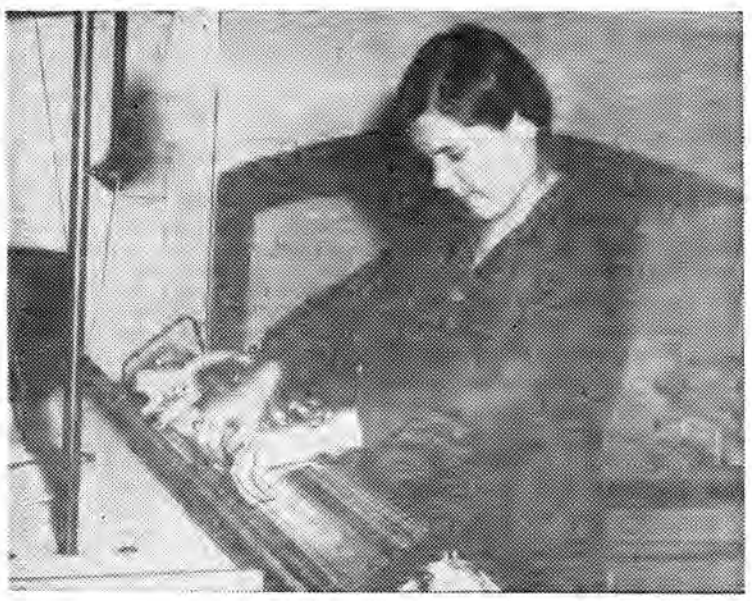

Ewa Brzeżawska z wydziału konfekcjonowania dzianin (pl. Czackiego) — jedna z wielu wyróżniających się pracownic „Bistoru".

W lipcu 1975 r. „Bistor" wszedł do Krajowego Związku Spółdzielni Dziewiarskich i Włókienniczych (mającego swoją siedzibę w Pabianicach), a od 1 stycznia br. zmieniono w zakładach profil produkcji. Reorganizacja pociągnęła za sobą konieczność tzw. przezawodowienia wielu pracowników, gdyż zmniejszyło się zapotrzebowanie na krawców, którzy poprzednio dominowali. Dzięki intensywnemu szkoleniu, w stosunkowo krótkim czasie przeobrazili się oni w dziewiarzy i okazuje się, że nowy warsztat opanowali świetnie, skoro zmiany nie spowodowały konieczności korekty wartościowego planu produkcji. Wprost przeciwnie — w wyniku akcji wykrywania rezerw, zapoczątkowanej po II Plenum KC PZPR, zadania zwiększono o 600 tys. zł, a potem zobowiązano się dodatkowo podnieść je o 1 360 tys. zł (po 500 tys. z okazji 1 Maja i 100-lecia Spółdzielczości oraz 360 tys. zł realizując postanowienia IV Plenum KC partii).

Wysiłek załogi i dobra organizacja pracy doprowadziły do nie lada sukcesu: **10 grudnia Dziewiarska Spółdzielnia Pracy „Bistor" w Przemyślu zameldowała o wykonaniu rocznych zadań wartości 73 800 tys. złotych. Do końca miesiąca plan będzie więc znacznie przekroczony — szacuje się, że o około 3 mln zł.**

„Bistor" należy do tych zakładów, które produkują wyłącznie na rynek krajowy. I produkują dobrze. Swetry damskie i męskie, piękne bluzeczki, ubrania sportowe (treningowe), bielizna pościelowa — a ostatnio i ubranka dziecięce (nowy asortyment!) z firmowym znakiem „Bistoru", mają powodzenie u odbiorców. Wystarczy powiedzieć, że na dwu kolejnych Krajowych Targach Poznańskich zamówieniami objęto całość ofert przemyskiej spółdzielni. Gdyby produkowała jeszcze więcej, także nie byłoby kłopotów ze zbytem...

Załogę cieszą otwierające się przed nią perspektywy rozwoju zakładów. Krajowy Związek Spółdzielni Dziewiarskich i Włókienniczych przyznał już limit 12 300 tys. zł na rozbudowę w y d z i a ł u m a s z y n s a n e c z k o w y c h, mieszczącego się w Przemyślu przy ul. Wernyhory. Mimo trudności ze znalezieniem wykonawcy związanych z tym prac, kierownictwo „Bistoru" liczy na rozpoczęcie robót w przyszłym roku. Gdy te zamierzenia staną się faktem — produkcja zwiększy się niemal dwukrotnie. Poprawią się również warunki pracy załogi, nie najgorsze wprawdzie w tej chwili, ale wymagające ciągłej troski, choćby z uwagi na to, że wśród 295 zatrudnionych (nie licząc tych, którzy uczestniczą w pracy nakładczej) przeważają kobiety.

Oprócz produkcji „Bistor" prowadzi również działalność usługową (krawiectwo ciężkie i lekkie oraz dziewiarstwo). Do niedawna „operował" w tym zakresie tylko w Przemyślu (4 zakłady zwarte i 4 na zasadach rozrachunku) i Dubiecku. Ostatnio, realizując zalecenia władz o specjalizacji usług, organizuje swoje placówki w innych miejscowościach województwa — w Przeworsku, Lubaczowie...

C.

Własna komórka wzornictwa, a także zlokalizowane po sąsiedzku laboratorium badające jakość surowca — to podstawowe ogniwa etapu przygotowań produkcji. Na zdjęciu: wzornik Janina Smyk przy pracy. FOT. TZ

DZIEŃ SENIORA

Informują: **Bolesław Lęcznar** — dyrektor Zakładów Mięsnych w Jarosławiu i **Maria Rabiej** — przewodnicząca Oddziałowej Rady Zakładowej w Przemyślu.

— Dni seniora stały się u nas tradycją. Co roku, o tej porze organizujemy spotkania kierownictwa zakładów z emerytami i rencistami, a mamy ich w Jarosławiu i Przemyślu ponad 200. Przy tej okazji zapoznajemy ich z aktualnymi problemami i zadaniami produkcyjnymi. Interesują się tym więcej niżby się można było spodziewać.

W bieżącym roku na pomoc dla naszych seniorów przeznaczyliśmy 80 000 złotych. Pamiętamy o nich przez cały rok, kierujemy na wczasy, do uzdrowisk, proponujemy udział w zakładowych wycieczkach.

Tę informację uzyskaliśmy w czasie spotkania z 74-osobową grupą emerytów i rencistów przemyskiego Oddziału Zakładów Mięsnych w Jarosławiu. 25 pracownikom odchodzącym na emeryturę wręczono kwiaty, listy pochwalne i nagrody pieniężne.

Fot. (tz)

ŻŁOBKI PO FRANCUSKU

(Korespondencja z Paryża)

„Gdy tylko upewniłam się, że jestem w ciąży, próbowałam memu przyszłemu dziecku zapewnić miejsce w żłobku. Za każdym razem otrzymywałam identyczną odpowiedź: „Nie ma miejsc, niech pani się dowiaduje, niech pani przyjdzie później". Mój syn dostał się do żłobka dopiero, gdy miał osiem miesięcy".

Relacja Sylvie z Paryża mogłaby być podpisana przez ponad 150 tysięcy pracujących Francuzek-matek, których dzieci nie ukończyły trzeciego roku życia. Co piąta zatrudniona kobieta nie może tu liczyć na pomoc rodziny, np. babci, a jednocześnie nie stać ją na powierzenie dziecka niani. Przerwanie pracy po 14-tygodniowym urlopie macierzyńskim jest ostatecznością, opieka nad potomstwem grozi bowiem utratą kwalifikacji zawodowych. Pamiętać przy tym należy, że we Francji na zatrudnienie czeka ponad milion bezrobotnych.

Na dziesięć tysięcy mieszkańców powinno przypadać co najmniej czterdzieści miejsc w żłobkach — takie są zalecenia Światowej Organizacji Zdrowia. We Francji w końcu 1975 roku miejsc tych było zaledwie trzynaście. Z sześćdziesięciu tysięcy uprzywilejowanych maluchów, aż połowa oddawana jest do żłobków regionu paryskiego. Ale nawet w Paryżu dwie dzielnice nie mają żadnego publicznego żłobka i tylko trzy prywatne. Dużo gorsza sytuacja jest na prowincji: Amiens, Le Havre, Villeurbanne — miasta o ludności znacznie przekraczającej 100 tys., nie mają ani jednej instytucji opiekuńczo-wychowawczej dla małych dzieci, zaś wielkie ośrodki przemysłowe, jak Rouen, Metz Le Mans — tylko po jednym żłobku. Na 95 departamentów Francji, w jedenastu żłobek to instytucja nie znana, 14 dalszych ma zaś tylko po jednym.

Inwestycje dla najmłodszych są kosztowne, to prawda: miejsce w nowocześnie wyposażonym żłobku kosztuje 17 tysięcy franków (około 4 tys. dolarów). Państwo finansuje z tego 40 proc., tyle samo płaci Państwowa Kasa Zasiłków Rodzinnych, resztę daje departament, miasto lub gmina. Zasadnicze problemy finansowe zaczynają się jednak dopiero z chwilą uruchomienia żłobka. Średni koszt pobytu dziecka w żłobku publicznym wynosi bowiem we Francji 80 franków dziennie, z czego rodzice powinni pokrywać 25 proc., Kasa Zasiłków Rodzinnych 10—15 proc., państwo 4 proc., resztę, około 50 franków dziennie na dziecko — władze departamentalne lub miejskie, na co te ostatnie decydują się z dużymi oporami.

Inwestycje dla małych dzieci są deficytowe, lecz to samo można przecież powiedzieć o szkołach. Tak, ale szkoły są obowiązkowe, a żłobki nie! Stąd radni miejscy, a nawet deputowani do Zgromadzenia Narodowego gotowi są bić się o każdy metr kwadratowy budownictwa szkolnego dla swojego regionu, natomiast z wyraźnym brakiem entuzjazmu odnoszą się do problemów żłobkowych.

Oczywiście zdarzają się wyjątki. W rządzonym od wielu lat przez komunistów podparyskim, robotniczym departamencie La Seine-Saint-Denis (1 400 tys. mieszkańców) matki znajdują miejsca dla swych pociech w 84 żłobkach publicznych. Ponadto w ciągu roku powstaje tam 3—6 nowych. Jest to urzeczywistnianie polityki socjalnej, zgodnej z programem francuskiej lewicy, uważającej iż inwestycje te, mimo że poważnie obciążają budżet, muszą być kontynuowane ponieważ wymaga tego dobro rodzin, a przede wszystkim dzieci.

Takich wyjątków jest jednak bardzo mało. Tradycyjnie Francuzki pracujące zawodowo oddawały małe dzieci pod opiekę nian — dziś jeszcze robi to 135 tysięcy matek. Ale 80 proc. Francuzów uważa już, że taka opieka nie zapewnia dziecku właściwego rozwoju i że trzeba zastąpić ją nowocześnie wyposażonym i prowadzonym żłobkiem. Identyczną opinię wyraża Ministerstwo Zdrowia i Spraw Socjalnych, skąd pochodzą przytoczone tu dane liczbowe. Tylko czy sama zgoda w poglądach przyspieszy budowę żłobków.

HANNA KOPIERSKA

JAKOŚĆ I NOWOCZESNOŚĆ

W ubiegłym tygodniu w Przemyślu miały miejsce dwa wydarzenia, które służyły jednemu celowi: podnoszeniu jakości i nowoczesności wyrobów przemysłowych i rzemieślniczych w województwie. Pierwszym była wystawa zorganizowana w klubie „Metalowiec", na której kilkanaście zakładów eksponowało swe wyroby ze znakiem jakości lub nowoczesności w grupie „A", drugim — narada aktywu NOT z kilkudziesięciu przedsiębiorstw.

Referaty i dyskusja wykazały, że naszej kadrze inżynieryjno-technicznej sprawa jakości wyrobów leży na sercu, że apel partii trafił tu na podatny grunt.

Jak nas poinformował sekretarz Komisji Organizacyjnej Oddziału Wojewódzkiego NOT mgr inż. Witold Sądej rodzą sie koncepcje, których realizacja może mieć korzystny wpływ na jakość i nowoczesność wyrobów. Naczelna Organizacja Techniczna rozwinie w naszym województwie aktywną działalność na rzecz dokształcania kadr, popularyzacji ruchu racjonalizatorskiego i nowatorskiego, upowszechniania dobrych doświadczeń organizacyjnych i techniczno-produkcyjnych.

ski

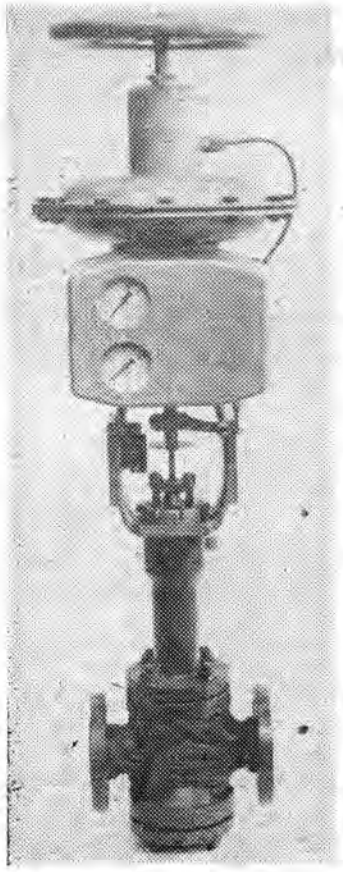

Zawór regulacyjny (grupa nowoczesności „A") stosowany jako końcowy element w układzie automatyki do regulacji natężenia przepływu. Wytwórca: Mera-Polna.

MLECZNA DROGA (I)

PENSJA DWUDZIESTU PARU TYSIĘCY

W listopadzie Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska wykonała roczny plan skupu mleka, wynoszący 70,5 mln litrów. Zakład w Lubaczowie wspiął się o stopień wyżej, gdyż wywiązał się z planu wojewody*). Widać, tytuł „wicemistrza gospodarności" mobilizuje do tego, by być dobrym pod każdym względem. Chwali się takie podejście gospodarzy!

Jak to się stało, że Lubaczów tak się wybił? Otóż tamtejszy zakład bazuje na dostawach z państwowych gospodarstw rolnych. Rzeka mleka płynęła więc rytmicznie, podczas gdy w przypadku dostawców indywidualnych dało się zauważyć wahnięcie w momencie ograniczenia dostaw masła do zlewni. Odczuły to najwyraźniej zakłady mleczarskie w Przemyślu i Radymnie.

Przeworsk (a więc raz jeszcze — brawo mistrzowie gospodarności!) umiał zaradzić sytuacji, dzięki czemu w IV kwartale skup mleka w tym rejonie nawet trochę podskoczył.

— *Aż chciało się pracować* — powie kierownik produkcji. — *Efekty były widoczne jak na dłoni. Wyprodukowaliśmy w listopadzie ponad 150 proc. normy! Dzięki zwiększonym dostawom mleka mogliśmy w sobotę, 4 grudnia, zrealizować czyn kongresowy (dla uczczenia VIII Kongresu Związków Zawodowych) o wartości 110 tysięcy złotych. Załoga wyprodukowała między innymi dodatkowo 3 tony sera, co w zaopatrzeniu rynkowym bardzo się liczy...*

Mieszkańcy Przeworska mogą w czterech największych punktach sprzedaży zaopatrywać się w mleko przez cały dzień, wprowadzono tam bowiem tzw. dostawy interwencyjne.

Dyrektor przeworskiego zakładu Tadeusz Dryniak powiada, że na swoim terenie też ma powód do dumy, bo gmina Jawornik Polski, jeszcze 27 listopada zameldowała o wykonaniu planu skupu wojewody! Było to możliwe dzięki dobrej organizacji pracy. Na tym terenie nie bagatelizuje się ani jednego litra, wozacy docierają do najmniejszego przysiółka pojedynczej zagrody nawet, wiedząc, że to właśnie „małe" litry robią te duże ilości. Przyjął się również na dobre skup niedzielny i w zasadzie 70 proc. dostawców sprzedaje mleko przez okrągły tydzień...

* ● *

Jeszcze w ubiegłym roku skup mleka w Przemyskiem kształtował się na poziomie 65 mln litrów. W roku bieżącym wyniósł już 70,5 mln litrów z okładem. Wśród 24 tysięcy gospodarstw zajmujących się produkcją mleka, 5 260 związanych jest wieloletnimi umowami kontraktacyjnymi. Są to gospodarstwa specjalistyczne bądź specjalizujące się.

Specjalistycznym stawia się wymóg posiadania przynajmniej 3 krów i sprzedaży 3 tysięcy litrów mleka z hektara albo 2,5 tys. litrów mleka z ha i 250 kg żywca wołowego rocznie.

W stosunku do gospodarstw specjalizujących się kryteria są nieco inne: 3 krowy (a w odniesieniu do niektórych rejonów nawet tylko 2, by zachęcić jak najwieksza liczbę rolników) i 2 tys. litrów mleka od sztuki.

Co daje chłopu taka umowa? Przede wszystkim wyższą o 50 groszy za litr cenę mleka, a ceny są w ogóle wysokie i w zależności od zawartości tłuszczu litr kosztuje od 4,80 zł do 6 złotych! Ma także zapewnione w pierwszej kolejności pasze treściwe i masło oraz pożyczki na zakup materiału hodowlanego, dojarki itp. sprzętu..

Zresztą posłuchajmy opinii samych rolników. Wszyscy trzej moi rozmówcy opierają hodowlę krów mlecznych na paszach własnych. W każdym z gospodarstw jest silos i kiszonki z liści buraczanych oraz wysłodków. Każde ma pod dostatkiem pasz objętościowych.

KAZIMIERZ WARDĘGA z Orzechowiec specjalizuje się w hodowli krów od siedmiu lat. W stadzie, liczącym pięć zarodowych sztuk, wydajność mleka jest wysoka, utrzymuje się bowiem na poziomie 5 tys. litrów, dzięki czemu 5-hektarowe gospodarstwo sprzedaje rocznie około 25 tysięcy litrów mleka. Stawia to Wardęgę w rzędzie potentatów w skali województwa. — *Mimo że obora jest stara, znalazłoby się miejsce jeszcze dla kilku krów. Mam zamiar kupić ciągnik, zlikwidować konie, a na ich miejsce wstawić pięć sztuk bydła. Myślę powiększyć stado do dziesięciu wysoko mlecznych krów. Mleko to jest produkt, na który ciągle panuje zapotrzebowanie, nie ma obawy ryzyka w tej specjalizacji. A zresztą, co tu dużo mówić — przynosi co miesiąc dochód wcale nie bagatelny...*

Rekordowym dostawcą mleka w gminie Tryńcza jest WŁADYSŁAW WIELGOS z Ubieszyna. W ubiegłym roku z jego 7-hektarowego gospodarstwa trafiło do zlewni około 20 tys. litrów. Wtedy miał jeszcze 5 krów, obecnie jest tylko 3. Wydawał córkę za mąż i w posagu dał co miał najlepszego na zalążek nowego gospodarstwa. Myśli jednak szybko odbudować podstawowe stado znów do 5 sztuk (dwie jałówki zacielone, więc nie będzie trudno tego dokonać). — *Mleko się opłaca, a przy tym krowa jest i cielę...* — opowiada się za ukierunkowaniem babcia Wielgosowa.

TADEUSZ WILK z Ujeznej koło Przeworska dostarczył w ub. roku blisko 18 tys. litrów mleka. W tym roku zwiększył hodowlę bydła mlecznego do 7 sztuk, co wydatnie poprawi efekty roku przyszłego. W tym 10-hektarowym gospodarstwie nie ma jednokierunkowej specjalizacji.

— *Krowy, to tradycja rodzinna, miłość teściowej, a poza tym chowam także — w cyklu zamkniętym — trzodę chlewną. Mam dwie maciory i średnio w ciągu roku sprzedaję 40—50 sztuk bekonów. Potrzebne jest mleko, potrzebne jest też mięso, więc jak się da pogodzić obie sprawy, to czemu nie produkować jednego i drugiego...* — mówi gospodarz.

Mleko jest więc w cenie u samych producentów. Comiesięczna pensja od krowy liczy się w budżecie dwudziestu kilku tysięcy chłopskich gospodarstw, a dla wielu stanowi podstawowe źródło utrzymania.

W październiku br. rozpoczęto przegląd gospodarstw, które kontraktują mleko, pod kątem sprawdzenia stanu sanitarno-zdrowotnego bydła i warunków w oborach oraz zapasów paszowych. Od wyników kontroli — trwać ona będzie do kwietnia roku przyszłego — zależeć będzie czy producent otrzyma zaświadczenie kwalifikujące dostarczane przez niego mleko do klasy „A". Zaświadczenie ważne będzie przez okres jednego roku, po czym nastąpi jego weryfikacja. Chodzi w tym wszystkim o lepszą jakość surowca.

O tym, co wyrabiamy z mleka w zakładach przetwórczych naszego województwa; jakie produkty mleczarskie najbardziej lubimy i co mleczarnie mają w zanadrzu — przeczytacie Państwo w następnym numerze „Życia".

A. BOGUSŁAWSKA

*) Plan skupu mleka ustalony przez wojewodę przemyskiego był o 4,5 mln litrów wyższy od NPG i wynosił dla województwa 75 mln l.

DLA NICH ROK SKOŃCZYŁ SIĘ WCZEŚNIEJ

Jeszcze w październiku SKR w Żurawicy i Wielkich Oczach zameldowały o wykonaniu rocznych zadań planowych. W miesiąc później meldunek taki złożyły również Spółdzielnie Kółek Rolniczych w Dubiecku, Zarzeczu i Orłach. Zadecydowała o tym zaangażowana postawa załóg: mechaników, kowali, traktorzystów, kombajnistów.

Wyniki osiągnięte przez pięć wymienionych SKR-ów zaważyły na przedterminowym wykonaniu (i to z nadwyżką!) zadań roku 1976 przez WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK KÓŁEK ROLNICZYCH.

W stosunku do roku 1975 zanotowano wysoką dynamikę wzrostu usług i produkcji: 147 proc. w przychodach ogółem, 135 proc. w sprzedaży usług produkcyjnych, 133 proc. w świadczeniu usług dla rolnictwa i 121 proc. w usługach dla ludności ogółem. Wydajność pracy na jednego zatrudnionego wzrosła w omawianym okresie do 137 procent.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w przychodach ogółem przemyski WZKR przekroczył zadania zwiększone o 30 milionów złotych!

W myśl zaleceń III Plenum KC PZPR, w ramach wykrywania rezerw WZKR zagospodarował 4700 ha ziemi, rozwijając produkcję zbóż, żywca wieprzowego i wołowego oraz owiec.

◇ ◇ ◇

W pierwszej dekadzie bm. **WŁÓKIENNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY IM. K. Świerczewskiego w Radymnie** wystosowała do Krajowego Związku Spółdzielni Dziewiarsko - Włókienniczych w Pabianicach telegram o wykonaniu rocznego planu produkcji według cen zbytu w wysokości 52,9 mln zł (tj. o 100 tys. zł więcej). Tak duże przyśpieszenie pozwoli radymniańskim włókniarzom dać do końca grudnia dodatkową produkcję rynkową o wartości 2,6 mln złotych.

Przedterminowa realizacja zadań była możliwa dzięki dużej mobilizacji załogi, która dołożyła maksimum starań w realizację uchwał II i IV Plenum KC PZPR, chciała również godnie uczcić stulecie spółdzielczości pracy i VIII Kongres Związków Zawodowych.

SKARBY ARCHIWUM

W zbiorach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Przemyślu znajduje się wiele cennych zabytków piśmiennictwa i kultury narodowej. Prezentujemy niektóre z nich:

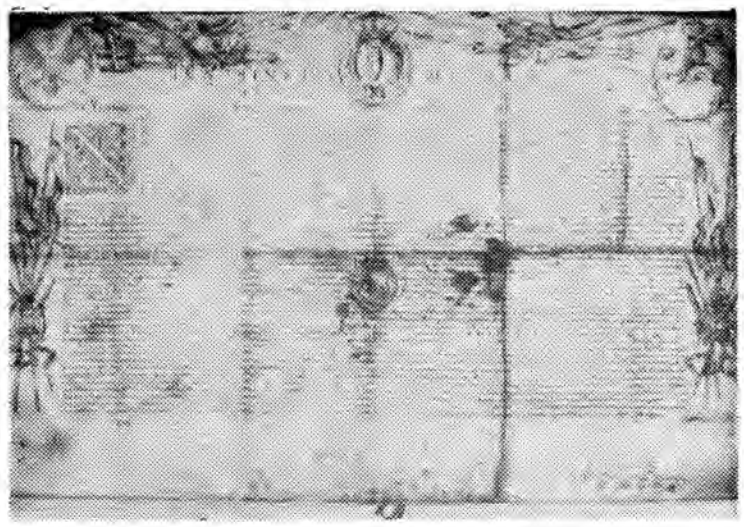

Dyplom pergaminowy z 1676 r., bez daty dziennej, wydany w Krakowie, Jan III, król polski, nadaje szlachectwo Aleksandrowi Bałabanowi. Dokument ozdobny, na marginesach i u góry rysowane piórem zbroje i chorągwie. W środku tekstu herb przedstawiający chorągiew, a na niej rogacza. Podpis z lewej strony. Joannes Rex.

Fot. K. CZERWENAK

Pieczęć rady miejskiej. Zdobi ona dyplom pergaminowy z datą 6 października 1625 r., w którym burmistrz i rajcy przemyscy potwierdzają nowy statut cechów: złotniczego, malarskiego i konwisarskiego. Pieczęć wyciśnięta w wosku, przedstawia niedźwiedzia na kratkowanym polu, idącego w lewą stronę; nad grzbietem niedźwiedzia widnieje krzyż.

Okładka księgi testamentów i inwentarzy z 1638 r. Oprawa skórzana, bardzo zdobna, na skórze wytłaczane kratki, ornament roślinny. Przy okładce doczepione rzemyczki skórzane, na które książka była zawiązywana.

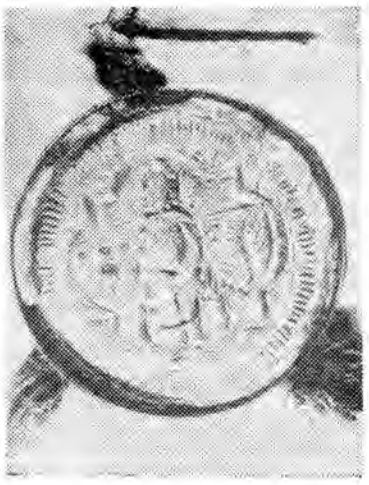

Pieczęć majestatyczna Władysława, księcia opolskiego, przywieszona przy dokumencie z 1378 r.

Ile prawdy jest w legendzie?

Zagadkę dla archeologów i historyków stanowi nadal Kopiec Tatarski, górujący nad Przemyślem. Znana legenda głosi, że w kopcu tym pochowany jest sławny chan tatarski i stąd nazwa wzniesienia. Ale są i tacy, którzy sugerują, że jest to grób samego Attyli, groźnego wodza Hunów, zwanego „Biczem Bożym".

Już przed wojną kopiec był miejscem penetracji archeologicznych, które jednak nie dały spodziewanych rezultatów. Dopiero badania, przeprowadzone przed kilkunastu laty pod kierunkiem obecnego dyrektora Muzeum Okręgowego w Przemyślu, mgra **Antoniego Kunysza**, rzuciły więcej światła na ten zagadkowy obiekt. Co prawda, nie potwierdziły słuszności legendy, ale nie mogły jej też wykluczyć.

U wierzchołka kopca natrafiono bowiem na fundamenty kaplicy św. Leonarda, uwidocznionej już na sztychu Przemyśla z 1620 roku. Przy fundamentach zaś znaleziono wiele kości ludzkich i zwierzęcych.

Badacze doszli do wniosku, że pochodziły one najprawdopodobniej z pola bitewnego pod Pikulicami, na którym rozegrała się z początkiem XVII wieku krwawa bitwa, zakończona rozgromieniem Tatarów.

Prace prowadzone u wierzchołka kopca, odsłoniły zatem część jego tajemnicy. Czy w głębi znajdują się jeszcze inne, frapujące przedmioty, które całkowicie mogą wyjaśnić zagadkę?

Na to pytanie, być może, archeolodzy wkrótce też odpowiedzą...

(jm)

WIEŻA PRZEMYSKIEGO ZAMKU ŚREDNIOWIECZNYM WIĘZIENIEM

Kilkaset lat temu polskie ustawodawstwo — z grubsza rzecz biorąc — przewidywało kary **miecza, wieży, banicji i infamii.** Po karze **miecza,** czyli śmierci, **wieża** uchodziła za ciężki wyrok. Według konstytucji z 1588 roku skazany winien był siedzieć na jej dnie, od podłogi do okna nie mogło być mniej niż 12 łokci, a za czynienie mu jakichkolwiek ulg groziło dozorowi 400 grzywien.

Gdybu surowo i zawsze przestrzegano tych przepisów, nikt po dłuższym pobycie w wieży nie opuściłby jej żywy, w rzeczywistości bywało inaczej. Zdarzyło się np., że szlachcic Stefan Drohojowski w czasie odsiadywania „wieży" na przemyskim zamku sprowadzał sobie do więzienia nałożnicę. Chcący zabronić mu tego burgrabia Zygmunt Cichowski został napadnięty i pobity przez brata uwięzionego.

Było to możliwe, gdy karę odbywał możny, jeśli jednak do wieży trafił człek biedny, kończył w niej życie na skutek wycieńczenia i chorób.

Wieża zamku w Przemyślu w przekroju (rycina z książki „Prawem i lewem" W. Łozińskiego). Górne piętra przeznaczone były na lekkie więzienie, w podziemiach odsiadywano karę „in fundo" czyli na samym dnie.

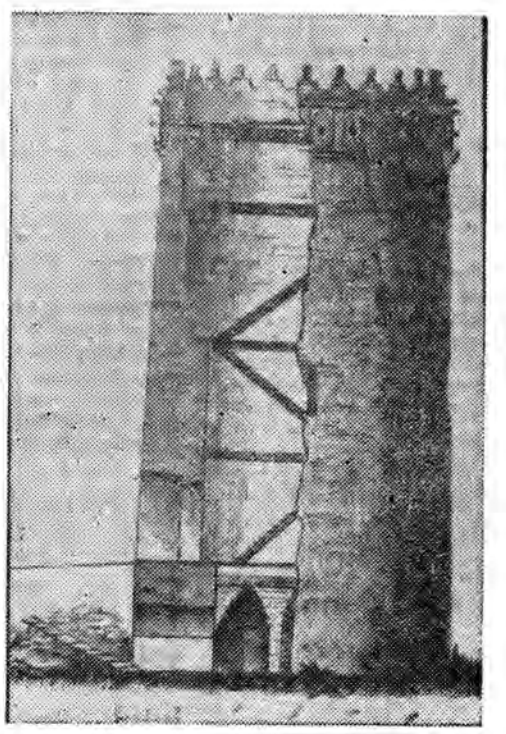

Piotr Marzec

FRASZKI

NIEKTÓRYM PRELEGENTOM

Mówił na ważny temat,
lecz tak wszystkich znudził,
że gdy skończył i przestał,
słuchaczy obudził.

OPORTUNISTOM

Kiedy go zapytałem: — Czemu to, Kolego,
nie nadążacie z nami w marszu do Nowego?
Odpowiedział cichutko krocząc mimochodem:
— ja podążam piechotą,
a wy samochodem.

STARUSZKOM

Jeśliś dobrze wychowany staruszku,
ustąp miejsca młodszym w łóżku.

PARADOKS

Dziwne kawały płata w życiu los,
on wodzi ją za rączkę,
ona go za nos.

STOPNIOWANIE W MIŁOŚCI

Najpierw były nastroje,
potem brała na stroje,
a w końcu było nas troje.

WALCZYŁEM W HISZPANII

(na podstawie wspomnień

DYMITRA PROKOPOWICZA — żołnierza Brygad Międzynarodowych).

Obchodziliśmy 40 rocznicę wybuchu wojny w obronie demokratycznej Hiszpanii i utworzenia Ochotniczych Brygad Międzynarodowych, które stanęły do walki po stronie ludu hiszpańskiego i republiki. Poważny udział mieli w nich ochotnicy polscy. Wśród pięciu tysięcy dąbrowszczaków znajdowali się również synowie ziemi lubaczowskiej.

DYMITR Prokopowicz, rodem z Wólki Żmijowskiej, w 1924 roku wyjechał z przeludnionej wsi szukać pracy we Francji. Tam starsi koledzy — Polacy i Francuzi wciągają go w nurt działalności komunistycznej i związkowej — SGT. Wraz z nimi bierze udział w licznych strajkach i wystąpieniach francuskiej klasy robotniczej w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego.

W 1937 roku, wraz z liczącą 55 osób grupą ochotników — głównie komunistów różnej narodowości, a przede wszystkim Polaków spośród emigracji politycznej i zarobkowej — udaje mu się dotrzeć do obszaru działania XIII Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego, dowodzonej przez gen. Waltera. Dowódcą Prokopowicza był mjr Charczenko-„Kochanek", który przybył do Hiszpanii na czele licznej grupy komunistów radzieckich. W Brygadzie Prokopowicz zetknął się z rodakami — Michałem Sawińskim z Wielkich Oczu i Józefem Stachowem z Dzikowa. Uczestniczył w wielu walkach, które aż do sierpnia 1938 roku toczyła bohatersko jego Brygada. Następnie aż do maja 1940 roku przebywał w obozach dla więźniów politycznych we Francji.

Wybuch wojny polsko-niemieckiej we wrześniu 1939 roku zastał Prokopowicza i pozostałych żołnierzy brygad międzynarodowych za drutami obozów. Dopiero w czerwcu 1940 roku dość licznej grupie, w tym i jemu, udało się zbiec do Tuluzy. Tu jednak ujęli ich żandarmi francuscy i osadzili w obozie dla komunistów. 20 listopada Prokopowicz ponownie ucieka i dociera do Paryża, unikając szczęśliwie łapanek organizowanych przez gestapo.

Prokopowicz i jego koledzy wielokrotnie, zawsze bez powodzenia, ubiegali się o wcielenie do regularnych jednostek francuskich, walczących z hitlerowskimi Niemcami, zanim zajęły one Francję. Nie przyjęto ich również do armii polskiej gen. Sikorskiego.

Złapany w czasie jednej z łapanek, Prokopowicz został wysłany do Niemiec na roboty, a następnie, za usiłowanie ucieczki, osadzony w obozie karnym koło Wrocławia. Tu, w 1945 roku, doczekał się wyzwolenia przez Armię Czerwoną. Po przedstawieniu się i udokumentowaniu, że jest komunistą-żołnierzem Republiki Hiszpańskiej został wcielony do 274 dywizji, z którą przeszedł szlak bojowy do Berlina.

20 września 1945 roku, po zdemobilizowaniu, po prawie miesięcznej podróży i po ponad dwudziestoletniej nieobecności — znalazł się znowu na ziemi lubaczowskiej. Po przybyciu do Wielkich Oczu, jeszcze w mundurze podoficera radzieckiego, wraz ze swym kolegą z brygady Michałem Sawińskim stanął do budowy zrębów władzy ludowej. Wkrótce dołączył do nich Józef Stachów.

Ci trzej dąbrowszczacy przez szereg lat pełnili odpowiedzialne funkcje w radach narodowych i administracji terenowej. Sawiński i Stachów byli przewodniczącymi gminnych rad narodowych w Wielkich Oczach i Starym Dzikowie. Ludowe państwo wyróżniło ich wysokimi odznaczeniami i medalami.

ROMAN OGRYZŁO

P.S.

D. Prokopowicz i M. Sawiński zmarli kilka lat temu. J. Stachów mieszka w Rzeszowie.

Fot. ARCHIWUM

KOLEJNY NUMER „PROFILÓW"

Jak co miesiąc, otwiera ten numer felieton Zbigniewa Dominy — **„Ludzie i sprawy"**. Tym razem o satysfakcji płynącej z pracy, tworzenia na pożytek sobie i innym.

W konkursie-plebiscycie **„Młodzieżowe inicjatywy społeczno-kulturalne"** prezentowane są **dokonania młodzieży z Niska, Chłopic i Tyczyna.** Kontynuowany jest cykl **„Nasze miasta i miasteczka"**: Anna Bełzowa kreśli portret Leżajska. Spory blok stanowią publikacje poświęcone **sprawom rolnictwa: „Świńska sprawa"** — reportaż Ryszarda Zatorskiego, felieton **„Przemysł — rolnictwu"** — Jerzego Popowa oraz artykuł **„Chłoporobotnicy"** — dra Andrzeja Ruraka.

W dziale kulturalnym — artykuł doc. dra Mikołaja Kuplowskiego **„Iwan Franko a kultura polska"** (z okazji 120 rocznicy urodzin tego ukraińskiego pisarza, jednego z najwybitniejszych). Dalej redakcyjna dyskusja na temat **„Kultury w gminie"** z udziałem dyrektorów wydziałów kultury i sztuki urzędów wojewódzkich w Krośnie, Przemyślu, Rzeszowie i Tarnobrzegu, będąca podsumowaniem cyklu publikacji na ten temat.

Czytelnik znajdzie też w numerze wywiad z Janem Marią - Gisgesem, laureatem dorocznej nagrody literackiej im. Juliana Przybosia, relację Marka Harnego z I Spotkania Młodych Pisarzy Krajów Socjalistycznych **(„Węgierskie spotkania przyjaciół")**, opowiadanie Janusza Koniusza **„Festiwal w miasteczku"** oraz wiersze Edwarda Zolowskiego i Emila Granata.

Nie tylko kinomanów może zainteresować barwna sylwetka twórcy Kaczora Donalda, nakreślona w artykule **„Cudowny świat Walta Disneya"**.

WYBIERAMY PRZEMYSŁANINA ROKU 1976

DAĆ DRUGIEMU CZĄSTKĘ SAMEGO SIEBIE...

Mimo iż ojciec boczy się nieco na poczynania synów, oni robią swoje. — *Patrz, jak ty wyglądasz* — grzmi głowa rodziny. — *Czy musisz koniecznie oddawać krew?!*

Ojciec, jak każdy rodzic, chciałby najlepiej dla własnych dzieci. A trzech budrysów, jakby się zmówiło — od lat oddają honorowo krew.

Wśród nich prym wiedzie noszący stalowy mundur, funkcjonariusz MO, starszy sierżant JERZY SIKORSKI, posiadacz odznaki „Zasłużony honorowy dawca krwi", która sprawia mu najwięcej satysfakcji. — *Nie rozstaję się z nią nigdy* — powiada. — *Przypomina mi ona o zobowiązaniach wobec PCK i mobilizuje do aktywnego działania. Ilekroć idę do stacji krwiodawstwa, mam świadomość, że po to, by ratować czyjeś zdrowie lub nawet życie. Tego odczucia nie sposób wyrazić słowami. Zawsze jednak odnoszę wrażenie, że oddaję cząstkę samego siebie, choć nie wiem komu, bo biorcy są przeważnie anonimowi.*

Grupa „zero" kwalifikuje p. Sikorskiego do rzędu uniwersalnych dawców. Jak i kiedy to się zaczęło?

W okolicznościach wyjątkowych, przed dwunastoma laty. Był wtedy uczniem szkoły zawodowej na Śląsku i pracował w kopalni. W pewien marcowy dzień zdarzył się wypadek. Potrzeba było krwi, dużo krwi. Wieść lotem błyskawicy rozniosła się wśród chłopców. Zgłosił się. Zachodziła konieczność bezpośredniego przetoczenia. Bolało. Czuł się nieswojo. Oddał dużo, jak na pierwszy raz, bo aż 460 ml. Wywieziono go na wózku. Koledzy myśleli, że stało się coś złego. Szybko się jednak otrząsnął, a już zupełnie mocno stanął na nogi, gdy dowiedział się, że życiu poszkodowanego nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Od tamtego wydarzenia minęło dziesięć lat. Sierżant Jerzy Sikorski, zasłużony honorowy dawca krwi, pojechał w nagrodę na wycieczkę na Węgry. — *Któregoś dnia przy kolacji przyszło mi do głowy, by przypieczętować polsko-węgierską przyjaźń braterstwem krwi. Podobała się ta myśl dwunastu wycieczkowiczom...*

Następnego dnia rano zameldowali się w jednym z budapeszteńskich szpitali położniczych. Wyłuszczyli swój zamiar lekarzowi, który — jak się okazało — studiował w Polsce. Przyjęto ich nad wyraz serdecznie. Oddali po 400 ccm swojej krwi. Każdy otrzymał legitymację, na której wypisano: „Życie ratuje, kto krew daje". Tego się nie zapomina!

Przez 12 lat człowiek w stalowym mundurze na koncie Banku Krwi zgromadził osiem litrów tego bezcennego leku. Bezinteresownie. Zresztą nie wyobraża sobie, by mógł postąpić inaczej. W malutkim synku widzi następcę. A tymczasem rozpropagował krwiodawstwo wśród braci, noszących żołnierskie mundury.

Ten, który mieszka w Katowicach, również legitymuje się odznaką „Zasłużonego krwiodawcy", którą otrzymują ci, którzy oddali przynajmniej 6 litrów krwi. Gdy tylko nadarzy się okazja do rodzinnego zjazdu i wszyscy trzej spotkają się w Przemyślu, wówczas z reguły idą wspólnie do stacji krwiodawstwa. Ojciec zdążył się już pogodzić z faktem, że ma takich synów!

Sierżant Sikorski popularyzuje idee czerwonokrzyskie również w miejscu pracy. To dzięki jego staraniom przy Komendzie Miejskiej Milicji Obywatelskiej powstało koło PCK, a ambicją jego członków stało się honorowe krwiodawstwo.

◇ ◇ ◇

Kandydaturę JERZEGO SIKORSKIEGO na „Przemyślanina roku 1976" zgłosił Zarząd Wojewódzki PCK, rekomendując jego osobę między innymi tak:

„Ob. Sikorski Jerzy, wiceprzewodniczący ZM PCK w Przemyślu, długoletni honorowy dawca krwi, poprzez swoją społeczną działalność przyczynił się do powstania w mieście czterech klubów HDK (...) Jest wzorowym pracownikiem KM MO. Zawsze chętnie spieszy z pomocą ludziom, którzy jej potrzebują".

Po co nam KKMP?

Mówi przewodniczący przemyskiego ośrodka ADAM JANUSZ BIEŃ:

— W 1975 r. istniało w Polsce około 20 ośrodków Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, któremu patronuje Zarząd Główny Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

Od przeszło 10 lat mieszka w naszym województwie grupa ludzi, którzy piszą nie tylko „sobie a muzom", lecz publikują utwory w cenionych pismach o zasięgu ogólnopolskim, jak np. w „Kulturze", „Poezji", „Życiu Literackim", „Nowym Wyrazie" oraz w pismach regionalnych: „Kamenie", „Profilach", „Poglądach".

Autorzy z Przemyskiego nie są literatami. Aby stać się członkiem Związku Literatów Polskich, należy wydać co najmniej dwie samodzielne pozycje książkowe, które ocenia komisja kwalifikacyjna ZLP. Mimo że literatów brakuje w naszym gronie, jedni mają wydane już debiutanckie książki, drudzy na nie czekają, a utwory niektórych zdążono przetłumaczyć na języki obce, mianowicie: bułgarski, ukraiński i niemiecki.

Integracja środowiska piszących jest więc zjawiskiem jak najbardziej uzasadnionym, a wspólna inicjatywa Rady Wojewódzkiej FSZMP oraz Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, aby patronat nad grupą piszących objął Zarząd Wojewódzki ZSMP — spotkała się z jednomyślną akceptacją zainteresowanych. 17 grudnia br. rozpoczął działalność Przemyski Ośrodek KKMP, który realizować będzie cele nakreślone przez Radę Krajową i Radę Programową KKMP, współpracując przy tym ściśle z Zarządem Oddziału ZLP w Rzeszowie.

Czytelnikom wydać się może trochę dziwne, że w gronie członków Przemyskiego Ośrodka KKMP obok osób dwudziestokilkuletnich spotkać można także ludzi znacznie starszych. Nie będziemy jednak drobiazgowi, nie będziemy się sprzeczać o to, kto jest naprawdę młody i nie zamkniemy drzwi przed nikim, kto pragnie wyrazić nurtujące go problemy współczesności za pośrednictwem niełatwej sztuki twórczego pisania.

Józef Kuryłak

PORTRET TRUMIENNY VIRGINII WOOLF

(wersja II)

Ciemno, ciemno, Virginio.
To wszystko tak odległe, tak odległe, że nierzeczywiste:
Woń róż jak drżenie w sercu i cichnący fortepian.
W ogrodzie zmierzch form.
I zmierzch ogrodu w formie.
I śmiech jest ciemnością, która mnie otacza.
I nikt nie zdoła związać włosami miłości
Dziecka z ogniem, z przeklętym
Rozproszeniem przedmiotu bez losu, bez formy.
Pozostały majaki
Wśród żelastwa bez światła, szumy pocałunków,
Które wymarły jak roślinność nadmorska i miasta.

Na czworakach idę przez ogród:
Tak bliżej gliny i dalej upadku.

Edward Zapotoczny

WRZOSOWISKA

Owdowiały wzgórza i zieleń
z pokosów ściele się gęściej
Wiatr odszedł w nasze podwórza
zaścielił pieśni dziecięce

Tam ciebie brałem na ręce
gdzie wrzos jesienią usypia
Lecz jeszcze wczoraj nasz sierpień
pogodnym niebem się sypał

Pamięć się ściele na drodze
Szumi cerkiewna zaduma
w szarych oczach gołębi
dzwon odpłynął i umarł

Roman Lis

WSPOMNIENIE Z WOJSKA

to był kluczowy problem
zaginął szeregowiec
kluczyk

spod tych

i decyzja zapadła w bagno po szyję
szukać

latamy mija jedna godzina
druga go
go nie ma

aż nad wisłą
ruda głowa hełm zdjął na kamieniu
siedzi kaczki puszcza

kluczyk czyś się wściekł

a co na przyroda już ni można popatrzać

(dostał pięć dni zoku)

Zbigniew Janusz

SALON CZTERECH DŁONI

na cztery ściany naszych rąk rozdzielam
ścieżki pajęczyn w oknach rozpostarte
parkiety pojęć pośród których nieraz
dnie rozrzucałem jak podeszwy zdarte

w stronie północnej stoją drzwi odświętne
niby plakatu pejzaż wymijany
trójkąty słońca czają się zza krzeseł
w kącie stoi cisza i wieszak drewniany

Marian J. Orzechowski

DZIEŃ

głowa moja
od czerwonego atramentu dnia
do wyciskania poduszek pod głowę
pełna pieczątek obrazów dnia
i tego wszystkiego co obnosi głowę

ktoś nieobecny za mną
zapewnia obolałą głowę że jej piersi
i plecy są niedorzeczne poza
obecnością

myli mi się rozlany czerwony atrament
a zapalił się jeszcze na początku dnia
jeszcze w samym punkcie przyłożenia ognia
(bo ogień jest tylko punktem zaczepienia ognia)

a jeśli się zdarzy morze czerwone
to wyłącznie z migotliwych świetlików
z punktów
które składają się ku wieczorowi
w piasek niedostrzegalny chowając głowę
nie chcąc
niechcący
obojętniejąc

..ładysław Włoch

KUMPLE OD PSA

pies
pogryziony jak karafka
czeka na zastrzyk

widzę jego marny koniec
i cień strzykawki

wstyd mi za niego
i za ten łańcuch kiepski jak babie lato
(tylko nieliczni mają te trofea
chwalą się nimi w snach)
krzyki i szepty nic nie znaczą

teraz odwiedzają mnie po nocach kumple
i mówią że chcą porozmawiać
i opłakiwać ze mną puste pudło

mój pies ciągle pozostaje dla nich zagadką

SPOTKANIE Z PROROKIEM

— Tu Człon A.. Tu Człon A. Pilot do Komandora. Jesteśmy nad okolicą zamieszkałą. W zakolu rzeki widzę coś w rodzaju miasta. Powyżej dwa niewielkie zgrupowania budynków, chyba kultowych. Otoczone murami. Schodzę na plazmowych. Proszę o zezwolenie na lądowanie!

— Tu Komandor! Zezwalam!

Spojrzał z ukosa na swego towarzysza. Rxt siedział pochylony do przodu z twarzą w tubusie dalwizjera. Obie ręce o smukłych sześciopalcych dłoniach oparł na muskularnych kolanach. Cały pochłonięty obserwowaniem zbliżającej się powierzchni planety. Spokojny jak zawsze...

— Lyz! Chyba tym razem trafiliśmy w dziesiątkę. Trzecia nie tylko jest zamieszkała... Nieprawdopodobne! Oni są zupełnie podobni do nas!

— Do nas?

— Zobacz sam! Daję ci obraz na wewnętrzny... No jak?

Z lewej strony pulpitu sterowniczego rozjarzył się seledynem niewielki ekran monitora. Przez moment przelatywały po nim ukośne błyski i... z głębi wypłynął wyraźny obraz. Na pierwszym planie, na tle potężnego głazu, stała dwunożna istota. Dzięki dalwizjerowi można było dostrzec najdrobniejsze szczegóły. Stojący patrzył w górę. Widział ich! Na suchej, ascetycznej twarzy starca, ozdobionej długą, rzadką brodą, malował się wyraz przerażenia. Obie rece wyrzucił nad głową w geście obrony.

— Rxt! On coś mówi! Chyba krzyczy! Włącz selektor foniczny!

Rxt oderwał wzrok od tubusa i z uśmiechem przesunął rączkę selektora.

— Posłuchaj Lyz. Pierwszy z nich wita cię!

„...I widziałem, a oto... wiatr gwałtowny przychodził od północy i obłok wielki i ogień palający, a blask był koło niego, a z pośrodka jego wynikała jakby nijaka prędka światłość, z pośrodka mówię onego ognia..."

— Dziwny język. Ciekawe co on mówi. Jak myślisz, Lyz?

— Z pewnością bierze nas za Bogów. Sądząc z budynków i jego szaty, oni są w początkowym stadium cywilizacji. Prymitywni!

— Prymitywni, prymitywni! Za kilka tysięcy lat, ci prymitywni zaczną budować gwiazdoloty i odwiedzą z kolei nas... Uważaj! Porazisz go plazmą. Przejdź na aerodynamiczne.

Jak zdmuchnięty zgasł płomień odrzutu. Statek zakołysał się niepewnie, ale w tej samej chwili rozłożyły się płaty śmigłowca i podstawę otoczyły cztery migotliwe kręgi wirów. Powoli, niby olbrzymi trzmiel, aparat kosmiczny siadał w wybranym miejscu, opodal szarego głazu i tulącej się doń, przerażonej sylwetki. Lekki stuk i skrzypienie amortyzatorów. Lśniące złotym połyskiem podpory pewnie wpiły się w kamienny grunt. Rxt, prawym manipulatorem, zwisającym niby ręka pod płatami wirnika, przesunął osłony dysz. Przerzucił obroty na bieg jałowy. Z cichym, prawie niesłyszalnym mlaśnięciem, złożyły się płaty skrzydeł. Dwa — w spojenia ku górze, dwa — w dół, wzdłuż kadłuba. Głośnik trzeszczał...

„...I słyszałem szum skrzydeł jako szum wód wielkich, jako szum Wszechmogącego, gdy chodziły — i szum huku, jako szum wojska; a gdy stały, opuściły skrzydła swoje... A gdy stały i spuszczały skrzydła swoje, tedy był szum z wierzchu nad rozpostarciem, które było nad głową ich...".

Stanęli twardo. Rxt wygramolił się z fotela z westchnieniem ulgi. Z przedziału laboratoryjnego wyszli obaj biofizycy: Krx i Nrt. Tylko Lyz siedział na stanowisku pilota i poprzez przeźroczyste ścianki bani kopuły sterowniczej bacznie obserwował tubylca. W porządku! Ten nie miał broni. Krzyczał tylko coś w swoim języku.

„...A z wierzchu, na rozpostarciu, które było głową ich, było podobieństwo stolicy na wejrzeniu jako kamień szafirowy, a nad podobieństwem stolicy, na nim z wierzchu, na wejrzeniu jako ozdoba człowieka..."

— Schwytałbym tego osobnika... — Biofizyk Nrt popatrzył na kolegów niezdecydowany. — Boję się tylko, by nam nie umarł ze strachu. Ciekawy jestem co on tak krzyczy?

Rxt jednym susem zeskoczył z fotela pilota.

— Można spróbować. Sięgnę go manipulatorem i wstawię do śluzy. Przygotuj informtrans mutator, niech tłumaczy. Może zrozumiemy coś z tego bełkotu!

Nrt zdecydowanie ujął gałki manipulatora. Zwisające pod skrzydłem sztywne ramię ożyło. Zatoczyło krąg i zbliżywszy się do znieruchomiałego tubylca, uchwyciło go za gęsty kłąb włosów na głowie. Ten krzyknął coś krótko i obydwoma rękami objął przegub manipulatora. Manipulator podniósł go i przetransportował do otworu śluzy. Głośnik nie milkł ani na sekundę...

„...Tedy ściągnąwszy podobieństwo ręki uchwycił mnie za kędzierze głowy mojej i podniósł mnie duch między niebem a ziemią..."

— Nie! Zostaw go! Wyjdę na zewnątrz. Może w naturalnym środowisku przestanie się bać i prędzej się z nim dogadam. Przełącz tylko transmutator na mój hełm. — Rxt zmienił zdanie.

Nrt bez słowa ustawił tubylca na ziemi między podporami pojazdu. Ten przypadł do jednej z nich i przywarł do niej całym ciałem. Nie stracił przytomności. Cały czas coś krzyczał.

„...Nogi ich były proste a stopy nóg ich jako stopa nogi cielęcej, a lśniały się jako właśnie miedź wypolerowana... Ręce ludzkie były pod skrzydłami ich po czterech stronach ich i skrzydła ich na czterech onych stronach..."

— Odważny! Tylko mimo tłumaczenia niewiele rozumiem z tego co mówi... Uwaga! Wychodzę!

Rxt włączył plecakowy aparat odrzutowy i miękko wylądował o jakieś dwa metry od dziwnej istoty. Długą chwilę obserwowali się w milczeniu, wreszcie tamtem znów przemówił..

„...I widziałem na wejrzeniu jakoby prędką światłość, a na zewnątrz w niej wkoło na wejrzeniu jako ogień od biódr jego w górę; także też od biódr jego w dół widziałem na wejrzeniu jako ogień i blask około niego... Nad głowami ich było podobieństwo rozpostarcia, jako podobieństwo kryształu przeźroczystego rozciągnionego nad głowami i z wierzchu..."

— Słuchajcie! Rozumiem go! On opisuje mój hełm próżniowy..

Rxt podszedł do mówiącego wciąż tubylca i położył mu rękę na ramieniu. Ten umilkł. Pilot wskazał mu zachęcającym gestem wiszącą nad nimi kapsułę aparatu kosmicznego.

— Pójdziesz do nas! Nic się nie bój. Nic ci nie grozi. Delikatnie objął nie oponującego starca i włączył ciąg plecakowy. Jednym skokiem stanęli na platforemce śluzy. Starzec, oszołomiony, rozglądał się w koło. Bezwolnie dał się zaprowadzić do bani sterowniczej. Widać było, że nie bardzo wie co się z nim dzieje.

— Przewieziemy go trochę?

— Można! Niech zobaczy swoje miasto z góry! — Lyz podszedł do stanowiska pilota. Siadajcie, polecimy!

Włączył starter. Rozległo się buczenie komór rozruchu. Starzec przemówił. Półgłosem, szybko, jakby w natchnieniu...

„...Tedy mię duch podniósł i słyszałem za sobą głos grzmotu wielkiego... I szum skrzydeł onych zwierząt, które się naspół dotykały i głos kół na przeciwko nim i głos grzmotu wielkiego..."

— Uwaga! Człon A... Uwaga Człon A... Natychmiast przerwać próby kontaktu. To poważna cywilizacja w stadium początkowym. Oni zmierzają do technicyzacji. To wyjątkowo inteligentne istoty. Rewelacja w skali Galaktyki. Natychmiast wracajcie do gwiazdolotu!

Spojrzeli po sobie. Tubylec umilkł i siedział w kącie skulony.

— No tak, Lyz! Tego osobnika trzeba wysadzić i startujemy!..

◇ ✳ ◇

Wyszli na silnikach plazmowych zostawiając za sobą gejzer ognia i dymu.

— To już koniec badań? — Rxt był wyraźnie zawiedziony.

— Nic przecież o nich nie wiemy!

— Nie szkodzi. Komandor ma rację. Nie wolno nam ingerować w ich rozwój. Sami sobie dadzą radę. I tak narobiliśmy im mętliku w głowach!

— I zostawimy ich tak?

— Nie! Będziemy ich obserwować przez najbliższe dwa, trzy tysiące lat, wysyłając tu sondy. Do czasu, aż zrozumieją, że nie są sami. Że należą do jednej wielkiej rodziny kosmicznej. Wtedy nawiążemy z nimi kontakt!

A na ziemi, skulony za głazem starzec szeptał coś do siebie półgłosem...

„...I stało się trzydziestego roku, miesiąca czwartego, piątego dnia tegoż miesiąca... I widziałem, a oto wiatr gwałtowny przychodził od północy..."

ZBIGNIEW PROSTAK

Wszystkie wstawki w cudzysłowach są dokładnymi cytatami z **Proroctwa Ezechyjelowego.**

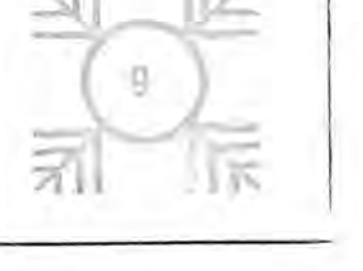

TAJEMNICE SZLACHETNYCH KAMIENI

Sylwestrowy bal, a tuż za nim karnawał, stwarzają dogodną okazję do prezentacji biżuterii. Któraż z pań oprze się pokusie pokazania światu posiadanych precjozów? Wiele w tym z próżności kobiecej. — *Oto mam prześliczny brylant, który bez wątpienia przyćmi twoje klejnoty* — zdaje się mówić upierścieniona dama, nie wiedząc nawet o tym, że brylant to nie rodzaj kamienia, lecz forma, jaką przybrał kamień po oszlifowaniu.

Surowy kamień naturalny nie jest wcale atrakcyjny. Jego piękno wydobywa na światło dzienne wprawna ręka jubilera, który poprzez szlifowanie uzyskuje ową niepowtarzalną grę barw, olśniewający blask. Ścianki w brylancie zachodzą na siebie pod odpowiednio dobranym kątem, tak by spowodować całkowite odbicie światła od ścianek znajdujących się na dnie kamienia.

Stosunkowo często występuje forma szlifowania, zwana rozetą lub inaczej rautem. Stosuje się ją głównie w odniesieniu do diamentów z natury spłaszczonych, których formowanie w brylant byłoby nieopłacalne ze względu na znaczne ubytki.

Dla wydobycia głębi kamieni zabarwionych stosuje się tzw. szlif schodkowy, zaś kamienie barwne szlifuje się tabliczkowo. Natomiast kamienie przeświecające i nieprzejrzyste, a zwłaszcza opale i turkusy, szlifuje się wypukło lub z wgłębieniem, by zwiększyć ich przejrzystość.

SKĄD SIĘ WZIĘŁY? Kamienie szlachetne powstawały wówczas, gdy formowała się skorupa naszej planety. Występują zatem w złożach pierwotnych otoczone tzw. ciastem skalnym. Niekiedy tworzą szczątki kryształów tkwiąc w szczelinach ściany skalnej (np. kryształ górski będący wodojasną odmianą kwarcu). Ich wydobycie jest szalenie trudne, gdyż łatwo ulegają uszkodzeniu.

Większość kamieni pochodzi jednak ze złóż wtórnych, powstałych wskutek erozji skał. I tak np. w złożach niebieskiej glinki zwanej kimberlitem natknąć się można na duże skupiska diamentów, rubinów i szafirów.

ILE ICH JEST? Z wyjątkiem diamentu, który jak wiadomo, jest pierwiastkiem węgla, wszystkie inne kamienie szlachetne są kryształami związków chemicznych albo też mieszaniną owych związków. Najwięcej spotyka się tlenków oraz krzemianów. Fosforanem jest turkus, a węglanem malachit, zaliczany zresztą do kamieni półszlachetnych.

Ogółem opisano 187 gatunków kamieni szlachetnych, które uporządkowano w 13 grupach. Kamienie ozdobne, używane w jubilerstwie, grupuje się zwyczajowo według barwy, bez względu na inne walory. Większość kamieni odznacza się różnorodnością kolorystyczną, toteż znaleźć je można w kilku grupach jednocześnie. Dla przykładu — diament występuje w postaciach od bezbarwnej do niemal czarnej, przy czym w najwyższej cenie są diamenty o zabarwieniu różowym.

Kamienie szlachetne mogą być ponadto nieprzejrzyste, mętne, przejrzyste lub wielobarwne. W jubilerstwie stosuje się cztery stopnie przejrzystości i czystości barwy, porównując je do czystości... wody. Warto wiedzieć, że najcenniejsze są kamienie czystej albo pierwszej wody.

JAK SIĘ JE OCENIA? W ocenie wartości kamieni szlachetnych pierwszorzędną rolę gra ich ciężar właściwy, a jeśli ta metoda badania nie zadowala w pełni jubilera, wówczas ucieka się on do innych sposobów. Jednym z nich jest oznaczanie twardości przez żłobienie krawędzią kamienia rysy w płytce porównawczej. Każdy kamień szlachetny jest kruchy i łupliwy.

Kamienie przejrzyste poddaje się również próbie własności optycznych, oznaczając ich współczynnik załamania światła.

Obserwuje się także zachowanie kamieni pod wpływem promieniowania ultrafioletowego. Większość kamieni poddawanych ich działaniu przejawia zdolność fluorescencji, a np. diament — nawet w długi czas po ustaniu promieniowania — fluoryzuje jasnoniebieskim lub jasnożółtym światłem. Ciekawostką jest fakt, że ten sam rodzaj kamienia fluoryzuje odmiennie w zależności od pochodzenia i wytrawny jubiler „bez pudła" potrafi określić kopalnie, w których wydobyto badane kamienie.

JAK ODRÓŻNIĆ JE OD FALSYFIKATÓW? Bardzo prosto, i to bez uciekania się do pomocy znawcy. Często wystarczy obejrzeć kamień przez lupę. Na krawędziach falsyfikatów z barwionego szkła gromadzą się bowiem mikroskopijne pęcherzyki powietrza, których na próżno szukać w kamieniach naturalnych. Dlaczego? To proste — przecież kamienie szlachetne tworzyły się w czasie stygnięcia skorupy ziemskiej, powstawały na styku skały i magmy, kiedy jeszcze nie było atmosfery.

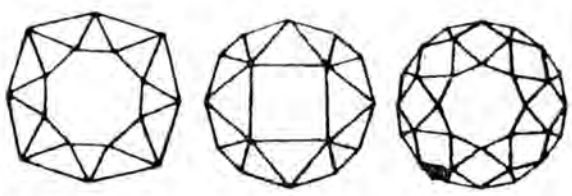

Formy nadawane kamieniom szlachetnym (od lewej): brylant potrójny nowoczesnej formy; brylant podwójny; brylant podwójny angielski.

Opracowanie: **Al-Bo**

Z kart historii

SUKCES PRZEMYŚLAN NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE W DREŹNIE

W wiedeńskim czasopiśmie pedagogicznym „Zeitschrift für das oesterreichische Volksschulwesen" (zeszyt nr 2 z 1912 r.) przeczytałem o poczesnym udziale przemyskich medyków, pedagogów i plastyków w międzynarodowej wystawie higienicznej, odbytej w październiku 1911 r. w Dreźnie.

Najwięcej zainteresowania budziła ekspozycja urządzona przez komitet wystawowy pod nazwą „Der Mensch". Pawilon, w którym ją umiejscowiono, stanowił jakoby olbrzymią księgę o zdrowym i chorym człowieku, pisaną nie czcionkami, ale znakomitymi preparatami, modelami i obrazami. Była to księga poglądowa, jakiej dotąd jeszcze na żadnej światowej wystawie nie urządzano, a tak zrozumiała dla każdego, iż nie dziw, że przez ten pawilon trudno się było przecisnąć. W kilku wielkich halach mieściły się dziesiątki tysięcy okazów, grafikonów i modeli, wykonanych najróżnorodniejszymi metodami i technikami, wśród których centralną pozycję stanowiły dwie ekspozycje przemyskie: **„Roczne pożywienie dorosłego człowieka"** i **„Wartość szklanki piwa"**.

Na przedstawienie tego, co dorosły człowiek spożywa użyto najobszerniejszego przedziału, w którym na podwyższeniach wznoszących się jak schody ustawiono w naturze całe roczne pożywienie, a więc: 12 butli wody — każda po 50 kg zawartości (600 kg), dwa wielkie wory ziemniaków (175 kg), 4 wory zboża (250 kg), 2 duże głowy cukru (20 kg), groch i fasolę (30 kg), świeże jarzyny (100 kg), 12 konwi mleka (250 l), duży kawał tłuszczu (25 kg), mięso (25 kg) i 7,5 topek soli (7,5 kg).

Podobnie przedstawiono wartość szklanki piwa (0,5 l) w cenie 12 halerzy. Wartość pożywną tej ilości piwa porównano z odrobiną smalcu na talerzyku (6 g), albo z małą kromeczką chleba (25 g), albo z 3 kostkami cukru (13 g), albo wreszcie ze szklanką mleka (80 ml). Ale równocześnie pokazano ile za 12 halerzy można dostać tych samych produktów, a mianowicie: smalcu 55 g, chleba 500 g, cukru 45 kostek, mleka 8 szklaneczek. Każda z tych pozycji równała się 10 g trującego alkoholu zawartego w szklance piwa.

Ekonomiczny efekt używania piwa przez 30 lat pokazano za pośrednictwem oddzielnej kompozycji o równie uderzającej wymowie.

Człowiek, pijący dziennie 3 szklanki piwa (po 0,5 l) przez 30 lat wypija 100 beczułek po 100 litrów piwa, a w tym olbrzymią beczkę, którą się widziało na wystawie, o zawartości 400 l czystego alkoholu. W końcowym wyliczeniu pokazano 30-letnie napiwki sukcesywnie składane do kasy oszczędności za oprocentowaniem na 3,5 procent urastające do 10 200 koron, tj. wartości jednorodzinnego domku, którego plany w kilku wersjach stanowiły morał ekspozycji.

Co na to współcześni potencjalni zainteresowani — piwosze i plastycy? Chata — czy kiosk z piwem?

BRONISŁAW KOCHMAŃSKI

Kaptur nie czyni mnicha

Oskar Kolberg, pisząc o zwyczajach świątecznych w Przemyskiem podaje, że: **„W wiliję Bożego Narodzenia (...) zwaśnieni z sobą godzą się, a znakiem szczerej chęci do zgody jest to, gdy jeden z nich pośle po drugiego kogoś z prośbą o przybycie na wiliję".**

PODEJRZEWAM, że 24 grudnia nie pośle po mnie obywatel N., ani ja po niego nikogo nie wyślę. Po święta zaś nadal będziemy wymieniać sztywne ukłony i fałszywie uśmiechać się do siebie, bowiem waśń nasza jest jedynie manifestacją różnicy poglądów na niektóre tematy.

Obywatel N. uważa na przykład, że jego praca społeczna godna jest obszernego reportażu na pierwszej stronie najpoczytniejszej gazety, natomiast moje odmienne zdanie doprowadza go do szału. Człowiek ten, inteligent z dyplomem wyższej uczelni, a więc formalnie nobilitowany, zajmuje się czymś zupełnie odmiennym, niżby to mogło wynikać z jego kierunku studiów. Pracuje w stowarzyszeniu o charakterze społecznym oraz w klubie sportowym, poświęcając się sprawie bez reszty. Potrafi na swe szczytne, społeczne ideały wydawać własne pieniądze, zaniedbywać młodą żonę i dzieci (jeszcze młodsze), tułać się po kraju spóźnionymi pociągami, aby tylko osiągnąć cel wyznaczony przez jego stowarzyszenie.

Społeczna pasja obywatela N. pozostaje jednak w jaskrawej sprzeczności z jego możliwościami i talentem. Człowiek ten chce więcej niż może, co wbrew ogólnie przyjętym poglądom jest walką z wiatrakami oraz objawem przerostu ambicji. Każdy inny na jego miejscu osiągnąłby określony cel szybciej i znacznie mniejszym nakładem kosztów własnych oraz wspomnianego stowarzyszenia, straciłby mniej zdrowia i pieniędzy, zaoszczędzając tego samego innym również.

Obywatel N. jest za to znakomitym wręcz fachowcem w swoim wyuczonym podczas studiów zawodzie, o czym przekonał wszystkich pracując przez pewien czas właśnie w swojej profesji. Obecnie jego miejsce zajmuje człowiek o znacznie gorszych kwalifikacjach, który mimo, że posiada taki sam jak N. dyplom, to jednak z obywatelem N. równać się nawet nie może.

Według mojej prostej kalkulacji — zamienienie się obydwu mężczyzn stołkami, byłoby zamianą społecznie i gospodarczo korzystną, lecz takie rozwiązanie jest już, niestety, niemożliwe. Ob. N. wrósł bowiem w środowisko i przyzwyczaił je do swojej społecznej pasji, choćby jego poczynania nie zyskiwały nawet powszechnej aprobaty. Każdy przyznaje, że działa on z bezgranicznym poświęceniem, więc krzywdą byłoby wypowiedzenie mu jego szlachetnej pracy w klubie i stowarzyszeniu.

Takie podejście do sprawy jest aktem litości, a litość jest luksusem, na jaki nie zawsze można sobie pozwolić. Sytuacja jest bowiem zwyczajnym paradoksem, usankcjonowanym przez otoczenie tylko z tego powodu, żeby nie zrobić przykrości komuś, kto ma ochotę na spełnienie czegoś ważnego, bez wnikania w skuteczność działania tej osoby. Jeśli jest sprawą oczywistą, że obywatel N. jest np. bardzo dobrym inżynierem, nie mającym sobie równych w danym środowisku, to uczynienie zeń prezesa najbardziej znakomitego nawet stowarzyszenia, a tym samym odciągnięcie go od opanowanej do perfekcji pracy zawodowej, jest w gruncie rzeczy zjawiskiem szkodliwym. I to szkodliwym właśnie z punktu widzenia społeczeństwa, któremu człowiek ten winien jak najlepiej i zgodnie ze swymi umiejętnościami służyć. Sam kaptur bowiem, z nikogo nie uczynił jeszcze mnicha.

Ogólnie rzecz dotyczy także tych sytuacji, kiedy np. przodującego rolnika — z urzędu „awansuje" się na dyrektora fabryki naczyń szklanych. Gorsze wtedy będzie żytko i gorsze będą kieliszki.

Wyjawione tu przyczyny różnicy poglądów między ob. N. i niżej podpisanym (również ob. N.) powodują, że nie poślemy po siebie nikogo z zaproszeniem na wigilijną wieczerzę.

MARCIN NOWINA

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

JAJKO MĄDRZEJSZE OD KURY

Takie jajko, które
potrafi znieść kurę.

O PCHLE

Nie podskakuje
pchła —
ona taki chód ma.

SPOSÓB

Chcesz poprawić stan
swego konta?
To zmień pisownię
i posprzątaj.

PORACHUNKI Z CIEPŁOWNIĄ

Gdy zimno w domu
i złość cię trzęsie
jak febra,
kaloryferom
możesz policzyć żebra.

ROLA PRZYPADKU

Przypadek gra w nauce
wielką rolę, ale...
szukając kurzu, prochu
nie można wynaleźć.

O PIOSENKACH I FESTIWALACH

z LUCJANEM KYDRYŃSKIM

rozmawia

JAN MISZCZAK

— Jest Pan dziennikarzem, krytykiem muzycznym, filmowym i teatralnym, a także konferansjerem. Które z tych zajęć jest Panu najbliższe?

LUCJAN KYDRYŃSKI: — Właściwie jestem publicystą działu kulturalnego, pracuję w „Przekroju", mimo że mieszkam w Warszawie. Przede wszystkim jednak jestem recenzentem muzycznym, co wynika z mego wykształcenia, a ponadto nie można być jednocześnie dobrym krytykiem muzycznym, filmowym i teatralnym, gdyż jest to praktycznie niemożliwe, są to przecież oddzielne specjalności. Jeśli zaś pisuję także o filmie i teatrze, to czynię to na zasadzie moich odczuć jako widza, jednego z grona odbiorców. Konferansjerka natomiast nie jest moim ulubionym zajęciem. Zajmowałem się nią niezależnie od pracy dziennikarskiej i właściwie ten etap mam już za sobą. Teraz zapowiadam jedynie recitale mojej żony *(Haliny Kunickiej — przyp. J.M.)*.

— Dla wielu melomanów festiwal sopocki do dziś jeszcze kojarzy się z Ireną Dziedzic i Lucjanem Kydryńskim. Wielu uważa także, że znacznie mniejsza popularność tej imprezy spowodowana jest właśnie brakiem Państwa, jako prowadzących koncerty. Jest w tym na pewno sporo racji, ale wydaje mi się, że festiwale piosenki, które mają dla mnie coś wspólnego ze zmaganiami sportowców, w ogóle znudziły się już zarówno publiczności, jak i piosenkarzom.

L.K.: — Na pewno tak. Po prostu przestały już bawić, zresztą mnie także i dlatego zrezygnowałem z ich prowadzenia. Postanowiłem się wycofać, bo nie mam już do nich serca i przekonania. Spotykam się wprawdzie z opiniami, sprawiającymi mi zresztą sporo przyjemności, że festiwal stracił, bo nie ma mnie, czy pani Dziedzic. Sądzę jednak, że oprócz wcześniej wymienionych przyczyn, w grę wchodzi również sprawa retransmisji telewizyjnych. Mniejsze jest zainteresowanie koncertem, gdy słucha się go i ogląda znając już wyniki z prasy.

— W jaki sposób przygotowywał się Pan do zapowiadania koncertów?

L.K.: — Wcześniej robiłem notatki na temat poszczególnych wykonawców, natomiast przed samym wejściem na estradę uczyłem się na pamięć jednej zapowiedzi. Pamiętam dość zabawną historię, jaka pewnego razu z tego powodu wynikła. Było to podczas festiwalu sopockiego, reżyserowanego wówczas przez Jerzego Gruzę. Wyszliśmy z Ireną Dziedzic do pierwszej zapowiedzi, mając w zamiarze przedstawić reprezentantkę Włoch, z tym jednak, że wcześniej przedstawiciel miasta miał wygłosić przemówienie inaugurujące koncerty. Gdy kończył mówić, wbiegł na scenę chłopczyk, który podał nam kartkę od Gruzy. Na kartce tej reżyser napisał: „Teraz nie Włochy tylko Szwajcaria". W tym momencie wpadliśmy w popłoch, ponieważ zupełnie nie znaliśmy zapowiedzi, a szczerze mówiąc nie wiedziałem nawet czy Szwajcarię reprezentuje piosenkarka czy piosenkarz. W ciągu kilku sekund trzeba było coś zrobić. Powiedziałem więc, że koncert rozpoczyna piosenka szwajcarska, natomiast szczegóły podam po jej wykonaniu. Później okazało się, że Włoszce, która miała wystąpić jako pierwsza, odkleiła się rzęsa, dziewczyna zapłakała się i nie chciała wyjść na scenę, no i reżyser zmuszony był zmienić kolejność.

— Jakie atuty są zdaniem Pana najcenniejsze u konferansjera?

L.K.: — Może to teraz zabrzmi trochę pompatycznie, ale wydaje mi się, że przede wszystkim refleks i inteligencja. Poza tym uważam, że najlepszymi konferansjerami są dziennikarze, bowiem konferansjer powinien wykonywać własne teksty, a nie pisane przez inne osoby. Może właśnie dlatego aktorzy nie zawsze sprawdzają się w tej roli. Jeśli o mnie chodzi, to zawsze mówiłem z pamięci, ponieważ mam pogląd, że gdy chcę kogoś zachwalić, to muszę sprawiać wrażenie, że ten ktoś jest mi dobrze znany. I jeszcze jedno — bardzo często wadą początkujących konferansjerów jest to, że za dużo mówią, chcą powiedzieć wszystko, co wiedzą, podczas gdy jedno czy dwa zdania mogą więcej zdziałać, niż przemowa na 5 minut...

— Prowadził Pan nie tylko festiwale sopockie i różne koncerty w kraju. Gdy byłem w paryskiej „Olimpii", skojarzyłem sobie, że tam również zapowiadał Pan występy polskich artystów. Kiedy to było?

L.K.: — Równo 10 lat temu (a więc mamy jubileusz!). Urządzano tam wtedy olimpiadę music-halli i dyrektor „Olimpii" Bruno Coquatrix zapraszał zespoły różnych narodów, a wśród nich także Polski. Program nasz reżyserował Janusz Rzeszewski, a występowali m. in. Villas, Kisielewski i Tomaszewski, Rawik, Cembrzyńska, Konarska, balet „Śląska". Występy, które zapowiadałem po francusku, trwały przez trzy tygodnie i miały spore powodzenie. Pamiętam, że gdy Coquatrix przeczytał tekst moich zapowiedzi, całkowicie go zmienił i zmuszony byłem w bardzo krótkim czasie opanować go od nowa.

— Czy uczestniczenie w najrozmaitszych imprezach kulturalnych, koncertach, premierach filmowych, spektaklach teatralnych itp. jest dla Pana przyjemnością, czy tylko spełnianiem dziennikarskiego obowiązku?

L.K.: — Określiłbym to jako obowiązek połączony z przyjemnością. Nie jestem bowiem recenzentem, który musi odnotowywać wszystkie wydarzenia. Np. do „Kuriera Warszawskiego", publikowanego na łamach „Przekroju", wybieram tylko najciekawsze, najbardziej interesujące. I ta właśnie możność wyboru powoduje, że jest to dla mnie praca przyjemna, którą lubię...

— Coraz rzadziej zajmuje się Pan piosenką, pozostawiając ją jakby na uboczu. Właściwie pozostała już tylko radiowa „Rewia piosenki", przez Pana redagowana i prowadzona...

L.K.: — Rzeczywiście, z piosenką mam coraz mniej wspólnego, natomiast „Rewia" to zupełnie inna sprawa — to kwestia przywiązania i tradycji. Prowadzę ją już przeszło 20 lat, przygotowałem dotąd 936 audycji i chcę dotrwać do jubileuszu.

— Czy oznacza to, że po tysięcznej „Rewii piosenki" audycja ta również przestanie Pana interesować?

L.K.: — Zobaczę...

— Czy nie wydaje się Panu, że z piosenki robi się u nas zbyt wielki i poważny problem? Bardzo podobała mi się wypowiedź Mieczysława Fogga, który powiedział kiedyś mniej więcej w ten sposób, że piosenka to zjawisko przemijające, że nuci się ją przy goleniu, potem się o niej zapomina, nuci się inną i na tym właśnie cała rzecz polega. Czy nie popadamy w nieuzasadnione kompleksy, pragnąc aby nasze piosenki śpiewano na całym świecie?

L.K.: — Słusznie powiedział Mieczysław Fogg... Rzeczywiście, w żadnym kraju poważne pisma kulturalne, ani tym bardziej polityczne nie zajmują się takimi „problemami". Jeśli chodzi o naszą piosenkę, to nie jest ona tak dobra, jak w krajach o bogatszych pod tym względem tradycjach i rozbudowanym przemyśle rozrywkowym, ale nie jest tak źle, a nawet dużo lepiej niż w wielu innych państwach. Rzecz w tym, że nasza piosenka nie może wypłynąć na szersze wody, ale nie jest to wina utworów czy wykonawców, lecz wyłącznie kwestia funkcjonowania przemysłu rozrywkowego.

— Czy podział na piosenki ambitne i te zwyczajne, które służyć mają wyłącznie dobrej zabawie, nie jest podziałem sztucznym? W moim przekonaniu każda piosenka może być tylko zła lub dobra...

L.K.: — Ktoś zabawnie napisał, że mamy coraz ambitniejszych piosenkarzy, a coraz mniej ambitną publiczność. Przyjęło się, że nudy — to piosenka ambitna, zaś skoczna, żywa — to szmira. Oczywiście istnieją różne gatunki, ale podział istotnie jest tylko jeden: dobra lub zła piosenka.

— Wbrew temu, o czym mówiliśmy poprzednio, sam zaczynam teraz robić z piosenki problem, ale niepokoi mnie fakt, że niektórzy wykonawcy, którzy reprezentują — mówiąc delikatnie — mierny poziom, robią kariery. Przykład, choć odległy, ale chyba przekonywający, to Karin Stanek. Czyżby jej powodzenie świadczyć miało o nie najlepszych gustach tzw. szerokiej publiczności?

L.K. — Nie określiłbym tego w ten sposób. Osoby, które nie reprezentują wysokiej klasy i robią kariery, to wynik zapotrzebowania na pewien gatunek, a jeśli nie ma się wyboru, przyjmuje się to, co się ma...

— Którą z polskich piosenkarek uważa Pan obecnie za najlepszą?

L.K.: — Zakładam, że sprawy rodzinne odkładamy na bok... Bardzo lubię słuchać Ireny Santor. Znów wychodzę na tradycjonalistę, ale taki jestem. Szalenie też lubiłem Marylę Rodowicz, ale teraz nieco mniej podobają mi się jej piosenki, trochę zaczynają mnie nużyć...

— Wprawdzie zastrzegł się Pan, że sprawy rodzinne pomijamy w naszej rozmowie, ale nie mogę oprzeć się zadaniu jednego pytania na ten temat. Pani Halina Kunicka jest znakomitą piosenkarką, Pan natomiast cenionym recenzentem muzycznym. Czy ten fakt oddziałuje w jakiś sposób na pracę Państwa?

L.K.: — To, że oboje zajmujemy się podobnymi sprawami, bardzo nam pomaga. Uzgadniamy z żoną pewne rzeczy, dotyczące np. repertuaru, staramy się nawzajem przekonywać, ale ponieważ nasza praca nie jest jednak taka sama, więc nie denerwujemy się na siebie, gdy żona ma duże brawa, albo ja powiem lub napiszę coś, co przypadnie do gustu publiczności bądź czytelnikom.

— Muszę Panu powiedzieć, że pewien sędziwy Rosjanin, który niedawno podróżował po Polsce, zapytany co najbardziej podobało mu się w naszym kraju, odpowiedział bez chwili wahania: „recital Haliny Kunickiej". Czy mieszkańcy Przemyśla mogą spodziewać się, że w najbliższym czasie usłyszą w swoim mieście panią Halinę Kunicką na koncercie zapowiadanym przez Pana?

L.K.: — Przyjechalibyśmy bardzo chętnie, ale niestety zależy to nie od nas, lecz organizatorów. Przemyśl wspominam bardzo miło, bowiem przed laty zapowiadałem tam Marino-Mariniego.

— W każdym razie, w imieniu czytelników „Życia", serdecznie Państwa do Przemyśla zapraszam i dziękuję Panu za rozmowę.

---

film

BLIZNA

W sytuacji, gdy na ekranie premierowego kina gości „Trędowata", film studyjny zdaje się być skazany na kompletny brak zainteresowania. W odniesieniu do tak kontrowersyjnego reżysera, jak Krzysztof Kieślowski jest to sprawa niejednoznaczna — „Blizna" z pewnością znajdzie zwolenników.

W filmie pod tym tytułem, należącym do utworów popularnie określanych mianem produkcyjnych, podłożem dramatycznych spięć jest praca, która przecież angażuje człowieka najbardziej.

Oto małe miasteczko, jakbyśmy rzekli — niedoinwestowane, dobija się wreszcie wielkiego przemysłu. Lokalizacja jest nieszczęśliwa, bo ze szkodą dla naturalnego środowiska. Konsekwencje nie dają na siebie długo czekać. Mieszkańcy miasteczka są rozgoryczeni. Na murach pojawiają się napisy w rodzaju „Precz z kombinatem!"

Dyrektor Bednarz, ściągnięty w rodzinne strony ze Śląska, na przekór wszystkiemu uruchamia i prowadzi wielki zakład. Dochodzi do dramatycznych wydarzeń, w których dyrektor opowiada się po stronie załogi. Po czym odchodzi z fabryki i wraca do pozostawionej na Śląsku rodziny, by tam z uporem uczyć wnuczka chodzić, choć te pierwsze samodzielne kroki, stawiane przez malca, kończą się najczęściej upadkiem...

„Blizna" jest jeszcze jednym dowodem na to, że nie lubiane ongiś „produkcyjniaki" z powodzeniem przełamują złą tradycję. Przypomnijmy doskonałą radziecką „Premię", nasz rodzimy serial telewizyjny „Dyrektorzy", „Wielki układ" Piotrowskiego i pierwszy fabularny film Kieślowskiego „Personel".

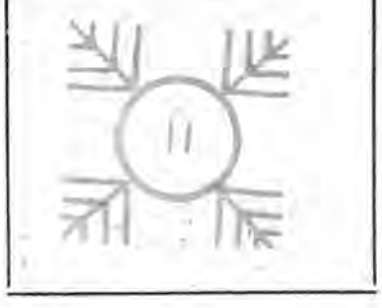

IN VINO VERITAS

Prawda w winie! Tę maksymę wyznawali starożytni, racząc się obficie napojem bogów, czcząc uroczyście doroczne święto boga winnej latorośli — Bacchusa, w Grecji zwanego Dionizosem.

U Homera znajdujemy wzmiankę o wybornym winie pramnijskim. Inni poeci wychwalali wina z greckich wysp Chios, Tasos i Lesbos. Natomiast za najlepsze wina Italii uważał Pliniusz Starszy — Caecubum i Falernum.

Wino gronowe jest najzdrowszym napojem alkoholowym — twierdził wielki uczony francuski, chemik i mikrobiolog światowej sławy Ludwik Pasteur. Zawiera bowiem wiele naturalnych składników, takich jak kwasy organiczne, cukry, substancje mineralne, sole wapniowe i potasowe, żelazo oraz witaminy. Dzięki nim wino — umiejętnie pite — wzmaga apetyt, korzystnie wpływa na trawienie.

Pite umiejętnie! Z uwzględnieniem jego cech charakterystycznych, właściwości, sposobu podania. Kupić wino — odpowiednie do okoliczności i nakrycia stołu — nie jest łatwo. Warto zatem wiedzieć co nieco o tym boskim napoju.

SZAMPANY, WERMUTY I INNE

Rozróżniamy wina stołowe, deserowe i specjalne. Do pierwszej grupy należą wina białe i czerwone wytrawne oraz białe półwytrawne.

Do win deserowych zaliczamy wina białe i czerwone półsłodkie, słodkie i bardzo słodkie.

Do win specjalnych — wina musujące nazywane szampanami (zazwyczaj są to wina białe; różowe i czerwone spotyka się rzadko) i wina ziołowe zwane wermutami.

Ojczyzną wina musującego jest francuska prowincja Szampania, gdzie w wieku XVII po raz pierwszy wyprodukowano szampan. Nazwa „szampan" zastrzeżona jest wyłącznie dla win pochodzących z tego regionu, a dla innych win musujących używa się określenia „wyprodukowane metodą szampańską".

Wermuty produkowane są z win białych wytrawnych z dodatkiem cukru, spirytusu oraz wyciągów z ziół i korzeni o charakterystycznym aromacie. Obok win białych (bianco) spotkać można — choć zdarzają się naprawdę wyjątkowo — czerwone (rosso) o barwie ciemnobursztynowej. Największym producentem wermutów są Włochy. Słynie z nich region Piemontu. W Turynie mają zakłady wytwórcze Cinzano, Martini, Gancia, Bosca, Cora. Vermouth di Torino — to symbol dobrej jakości. Na naszym rynku dostępne są również wermuty produkowane w Bułgarii, Jugosławii i Hiszpanii.

TOKAJI ASZU 3 PUTTONYOS — węgierskie wino białe deserowe słodkie, produkowane w specyficzny sposób. Oto do beczki zawierającej 136 litrów moszczu winnego dodaje się 3 puttony (jeden putton ma pojemność 28 litrów) uschniętych na krzaku winogron. Dzięki temu wino to uzyskuje niepowtarzalny smak i aromat, które to walory stawiają je w rzędzie najlepszych win deserowych na świecie!

JAKIE WINO DO JAKIEJ POTRAWY?

Umiejętność picia wina znawcy przedmiotu, Francuzi, nazwali sztuką. Polega ona na tym, by wydobyć z wina wszystkie, niespotykane gdzie indziej walory — smak, aromat i barwę, delektować się nim tak, by stwarzało dobre samopoczucie, odświętny nastrój i dawało uczucie świeżości. By to osiągnąć trzeba przede wszystkim umieć zharmonizować wino z potrawą. A zatem — **jakie do czego?**

Wina białe wytrawne podaje się m. in. do ryb w różnych postaciach, chudych wędlin, drobiu, schabu na zimno, baraniny, jaj gotowanych i w majonezie.

Wina białe półwytrawne komponują z pasztetem, móżdżkiem, kurą nadziewaną ryżem, kaczką z zielonym groszkiem.

Wina czerwone wytrawne pasują do wędlin tłustych, pieczeni, szynki, polędwicy, pasztetów z dziczyzny, a także pieczonego drobiu.

Wina czerwone półwytrawne podaje się tak, jak czerwone wytrawne, lecz pod koniec posiłków!

Smak sera i wina wyjątkowo dobrze harmonizują ze sobą. Podaje się do serów wszystkie rodzaje win stołowych. Warto wszakże wiedzieć, że do serów półtwardych i twardych, takich jak — edamski, ementalski, myśliwski, gouda, salami, tylżycki oraz do serów owczych — podaje się wyłącznie wina wytrawne!

Wina deserowe, jak sama nazwa wskazuje, podaje się do wszelkiego rodzaju deserów, ciast, owoców.

Wermut pije się jako aperitif krótko przed jedzeniem dla pobudzenia apetytu. Wermuty służą również do sporządzania cocktaili.

Szampan jest winem uniwersalnym, nadającym się do wszystkich potraw i na wszystkie okoliczności, choć utarł się zwyczaj wznoszenia tym winem uroczystych toastów.

UWAGA! Nie podaje się win do przekąsek i potraw z octem, serów twarogowych i legumin czekoladowych!

Nie podaje się win czerwonych do ryb gotowanych albo w galarecie, sardynek, konserw rybnych w oliwie, kawioru, a także do sosów białych i dań słodzonych!

CO TO JEST SZAMBROWANIE?

Najlepiej smakują wina czerwone wytrawne i półwytrawne w temperaturze pokojowej. Dlatego też w odniesieniu do nich mówi się o „szambrowaniu" (c h a m b r e — pokój), a polega to na tym, że na kilka godzin przed podaniem umieszcza się odkorkowaną butelkę czerwonego wina w pokoju.

Natomiast wina białe podaje się zwykle lekko zamrożone, choć nie tak jak szampan.

Do wina najodpowiedniejsze są kieliszki z cienkiego, bezbarwnego szkła, bowiem kolorowe nie pozwalają dojrzeć barwy i klarowności napoju.

Do win czerwonych stosuje się z reguły kieliszki większe niż do białych. Kieliszek napełnia się zawsze tylko do 3/4 pojemności, a w przypadku win czerwonych — do połowy, lub nawet mniej, by w wolnej przestrzeni mogły gromadzić się substancje aromatyczne.

I jeszcze jedna uwaga — przy podawaniu obowiązuje następująca kolejność: wina lekkie, białe, wytrawne, czerwone półwytrawne, półsłodkie, słodkie, bardzo słodkie.

Jeśli podczas przyjęcia na stole króluje wino — wykluczone są inne alkohole! Dopuszczalne są jedynie koniaki i likiery do czarnej kawy.

WINNA POLEWKA. Pół litra białego wina, ćwierć litra wody, 3—4 goździki, krzynka cynamonu, 3 żółtka, 6 dag cukru, 15 dag dobrze sprasowanego twarogu lub biszkoptów.

Wino zagotowujemy z wodą i korzeniami. Żółtka ucieramy z cukrem, zagęszczamy na ogniu, dolewając po trosze gorącego wina i energicznie ubijając. Należy przy tym uważać, by się nie zagotowały. Gotową polewkę podajemy w filiżankach z biszkoptami lub z pokrajanym w kostkę serem. Smacznego!

BALE SYLWESTROWE W PRZEMYŚLU

Jak informują nas kierownicy zakładów krawieckich, większość pań odebrała już gotowe kreacje na bale sylwestrowe. Za kilka dni niezwykły ruch panować będzie w zakładach fryzjerskich, a wieczorem, 31 grudnia, również na postojach taksówek.

W Przemyślu karnawał rozpocznie się hucznymi balami organizowanymi w kilku lokalach gastronomicznych oraz w hali WOSiR, w gmachu sądu i prokuratury. Tradycyjnie już te dwa ostatnie bale cieszą się największym i zasłużonym uznaniem przemyślan.

W hali do tańca przygrywać będzie zespół **Tomasza Bąka** z Rzeszowa, zaś w sądzie pary wirować będą w rytmie melodii wykonywanych przez zespół pod kierownictwem **Wilhelma Nazara** z Przemyśla. W programie znajdzie się ponoć spora ilość tang, które jak wiadomo przeżywają swój renesans.

Przemyślanie i mieszkańcy województwa bawić się będą ponadto na balach organizowanych przez kluby i zakłady pracy, a także we własnych mieszkaniach, przy dźwiękach magnetofonów, adapterów i — jak zwykle — przy dobrym programie nocnym przygotowanym przez Polskie Radio oraz TVP.

Paniom życzymy powodzenia, panom zaś uśmiechniętych partnerek.

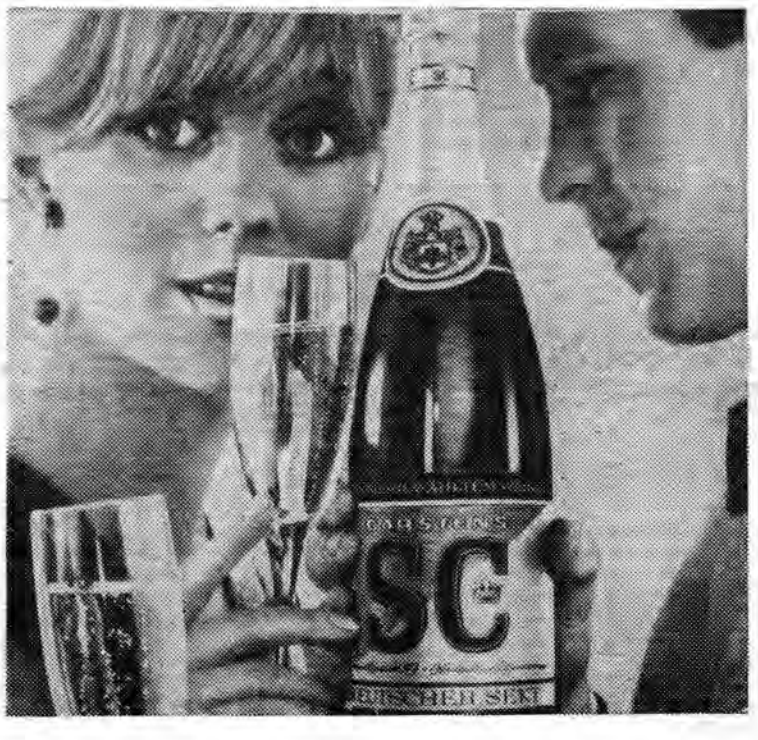

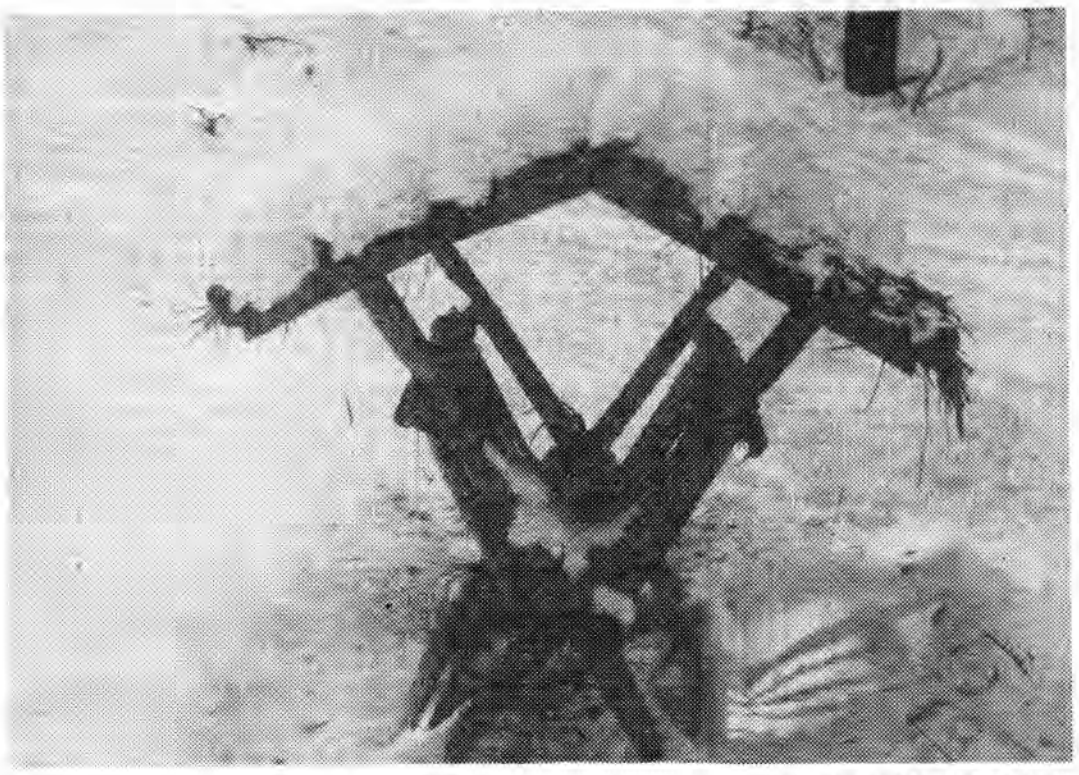

Fot. W. WOJCIESZONEK

Dzień Breloczka

Święcimy dni ludzi różnych zawodów (górnika, kolejarza, łącznościowca...), ogłaszamy dni mające na celu mobilizację do **czegoś** lub popularyzujące **coś** (ochronę przeciwpożarową, ochronę przyrody, walkę z gruźlicą, czytelnictwo książek...), organizujemy dni przypominające ważne wydarzenia albo czczące pamięć zasłużonych dla kraju, dla ludzkości (to już nie wymaga przykładów, jest oczywiste). W tych wszystkich przypadkach rozumiem intencję, podzielam zaangażowanie oraz (często) uczestniczę w obchodach. Ale gdy onegdaj próbowałem święcić Dzień Znaczka — zbuntowało się coś we mnie. Zacząłem się zastanawiać, roztrząsać, analizować... i doszedłem do przekonania, że honorując zwyczajną markę pocztową, „krzywdzimy" np. obrazki nadrukowane na pudełkach z zapałkami, etykietki z butelek wina, koniaku, żytniej i innych trunków, ozdobne opakowania płyt gramofonowych itp. itd.

Dlaczego akurat znaczek musiał stać się przedmiotem naszego kultu?

Wiadomo, iż ktoś go **pierwszy** wymyślił, **pierwszy** nakleił na kopertę, **pierwszy** włożył do klaseru — lecz to samo działo się po raz pierwszy z wieloma innymi rzeczami, równie później, w praktycznym użyciu, pożytecznymi, a nie zafundowaliśmy im dni świątecznych. Wiadomo też, że znaczek przedstawia określoną wartość artystyczną oraz poznawczą — ale czy wymienione przeze mnie przykłady na kontrę nie mają ich?

Argumentacja mojej postawy zwątpienia nie jest przekonywająca dla zacietrzewionych filatelistów, na pewno. Lecz wierzę, że zrozumieją mnie np. filumeniści, alkoholicy nie zajmujący się w wolnych chwilach zbieraniem znaczków, miłośnicy nagrań „Budki suflera", Sośnickiej oraz Maryli, która damą być bardzo chciała... Liczę także na zrozumienie tych, którzy choć znaczkami, jako przedmiotem hobby, się interesują, ale trzeźwo patrzą na kalendarz i wiedzą ilu można się w nim doszukać dni zwyczajnych, a ilu do obchodzenia. I wiedzą, że dałoby się obejść bez Dnia Znaczka, tak jak obchodzimy się bez dnia... koperty?

Wiem, że nie wygram. Ząbkowany (lub nie) kawałeczek papieru święci swoje imieniny podobno na całym świecie. Któż więc odważy się mnie poprzeć?

Przegrany, lecz uparty, postanawiam zastosować znane porzekadło: „klin klinem..."" — i **ogłaszam obchody Dnia Breloczka.** Namnożyło się ich tyle — oczywiście mam na myśli owe wisiorki — i stały się tak popularne, że czas pomyśleć o ustanowieniu specjalnego święta... Gdyby zabrakło wolnego dnia w kalendarzu, proponuję 29 lutego. Miałbym uciechę przynajmniej raz na 4 lata!

JÓZEF GOTAR

P.S.

Dzień Znaczka, jeżeli już być musi, należałoby obchodzić w dwóch etapach: czas do południa można poświęcić znaczkom stemplowanym, a popołudnie, wieczór i noc do godziny 24 — tym bez odcisku datownika. Racjonalizator ze mnie — nie?

JG

Piotr Marzec

FRASZKI

ŻYCIOWYM TURYSTOM

Na szlakach licznych życiowych dróg
podajmy sobie ręce, nie podstawiając nóg.

ZNAJOMYM

Kłaniają ci się nisko,
gdy masz stanowisko.

ZWOLENNIKOM MOTORYZACJI

Każdy śpieszy się swym gratem,
aby rozstać się z tym światem.

MY I ONI

Z naszego działania wielka różnica wynika,
my — to zwarty kolektyw, a oni to klika.

ZZA KRATEK

Pożar

Juniorzy w klasie przestępców uzyskują jakie takie wyniki, nadrabiając braki techniczne ambicją. Świadczy o tym przykład z 20-letnim Zdzisławem P., sugerując jednocześnie, że sama ambicja nie zawsze jednak wystarczy.

Dwudziestolatek ten miał dość dobre wzory, przebywając często z Władysławem K., seniorem w klanie przestępczym i weteranem. Obywatelowi K. trzęsły się już trochę ręce i musiał szukać pomocy u zdolnej młodzieży, wprowadzając ją przy okazji w tajniki zawodu. Poza tym w jego wieku i po sześciu odsiedzianych wyrokach, nie mógł zanadto ryzykować, pchając się w sytuacje wymagające młodzieńczej werwy i kondycji.

Z końcem sierpnia junior i senior kupili „stołową" kapslowaną oraz cztery piwa na zakąskę i poszli nad rzekę poucztować nieco. Impreza ta odbywała się z okazji nowego pomysłu, na jaki wpadł adept kryminalistyki. Powiedział on, że jego znajoma, która mieszka na słomce (na wsi — przy. mój) ma strasznie bogatych rodziców, którzy pragną wydać ją za mąż. Córunia jest raczej paskudna, ale starzy są nadziani, więc można by łatwo, tanio i przyjemnie, a nadto sucho i bezboleśnie, pędzić żywocik beztroski, na cudzy rachunek. Plan Zdzisław P. miał w głowie.

Wypili więc te pół litra, zakurzyli po całym, i rozeszli się do domów, umawiając się, że akcję rozpoczną w najbliższą sobotę, gdy w rodzinnej miejscowości dziewczyny odbywać się będzie zabawa taneczna.

* ☆ *

Bal rozpoczął się o szóstej po południu odegraniem sygnału przez muzyków importowanych z sąsiedniej wsi. W tym czasie największy ruch panował w bufecie, w którym sprzedawano głównie wino. Na zabawie znajdował się już oczywiście Zdzisław P. i Władysław K., ten drugi występował tym razem jako... ojciec pierwszego. Obecna była również Grażyna S., córka owych zamożnych gospodarzy, serdecznie przez panów zaproszona. Zdzisław P. nieustannie poił dziewczynę winem oraz obcałowywał po rękach, a w tańcu w buziaka także, zwłaszcza wtedy, gdy ktoś dla żartu strącił krzesłem żyrandol i zrobiło się nastrojowo. Ona się rumieniła i z każdym tangiem zmniejszała odległość korpusu od korpusu. Późno w nocy dwaj mężczyźni odprowadzili dziewczę do chaty i poprosili o nocleg. Pościelono im w kuchni...

Nazajutrz Zdzisław P. oświadczył się, prosząc o rękę Grażyny, zaś wciąż jeszcze pijany jego przybrany „tatko", cały czas błogosławił młodą parę, życząc im najpierw tuzin, a kiedy mu się już całkiem pod deklem poprzyło — nawet kopę dzieci.

Przyszły teść drapał się w głowę, matka pociągała nosem, tylko Grażyna stała jak świeca i nic nie gadała, choć o nią szło przecież.

— Mój przyjacielu i przyszły teściu mego syna — wyrecytował Władysław K. — Bez pół litra nie rozbieriosz. Wypijemy, pomyślimy...

Przyszły teść zszedł do piwnicy i przyniósł gąsior nalewki, a żonie kazał smażyć jajecznicę. Po trzeciej szklance recydywa Władysław K. przemówił:

— Popatrz, teściu, jaka piękna z nich para — powiedział i sam się roześmiał, widząc opryszczony pysk Zdzisława, nie golonego od kilku dni. — Już widzę, jakie urodziwe spłodzą dzieci...

— Cichaj pan — oburzyła się matka. — Przed ślubem nie mówi się o takich paskudztwach...

— Jakie paskudztwa, mateńko — zarżała recydywa. — Normalka ludzka, do tego rosną...

Ojciech Grażyny nie odzywał się, tylko dolewał gorzałki i pił w milczeniu, obcierając wąsy. Wreszcie wstał od stołu, trochę się zatoczył i rzekł do półprzytomnego Zdzisława:

— Bierz ją! — zadecydował. — Jutro możecie dać na zapowiedzi.

* ☆ *

Po tygodniu Grażyna przyszła do ojca i powiedziała:

— Tatko, ja się rozmyśliłam, nie pójdę za niego...

— Co?! — krzyknął ojciec. — Teraz to mówisz?

Dziewczyna otarła łzę i wyjaśniła, że ten Zdzichu nie jest po pierwsze technikiem, za jakiego się podawał, po drugie pije oraz się łajdaczy, a po trzecie wreszcie leci na posag wyłącznie. Tak mówią ludzie.

— Co tam ludzie! Cała wieś wie już o tym ślubie! Ksiądz z ambony mówił — głośno perswadował ojciec. — Nie ma odwrotu!

Wieczorem narzeczony ze swym kompanem, wciąż podającym się za tatusia rodzonego, znów zawitali do domu panny młodej. Dawno już nie mieli tak wesołego życia. Nie musieli męczyć się rabunkami, wszystko spadało im jak z nieba, w trakcie tych zalotów wypili już pół piwnicy nalewki, zagryzali najprawdziwszą kiełbasą, a w posagu kroiło im się tyle pieniędzy, że aby taką kwotę zdobyć, trzeba by kilkanaście kiosków obrobić.

Władysław K., nie trzeźwiejący od tygodni, zaproponował nawet, że najchętniej przeniesliby się do czasu ślubu na wieś i zamieszkali z teściami, a później to on już załatwi mieszkanie w bloku i zabierze młodych do siebie. Przyszły teść wyraził zgodę, matka przytaknęła. I wtedy właśnie weszła Grażyna S., która nagle oznajmiła wszystkim, że jest w ciąży, ale nie ze Zdzichem, lecz z innym młodzieńcem z tej samej wioski.

Surowy ojciec Grażyny podniósł się z krzesła.

— Ty dziwko! — wykrztusił i zamierzył się na dziewczynę.

Ona wybiegła jednak z mieszkania, pozostawiając narzeczonego i całą resztę w zupełnym osłupieniu. Wówczas wstał też Zdzisław P., który wbrew oczekiwaniom swego mistrza Władysława, powiedział o ich nikczemnych zamiarach, kończąc jednak tę sensacyjną opowieść... wyznaniem prawdziwej miłości do Grażyny! A potem krzyknął jeszcze, że życie jest parszywe, ale on zemści się na wszystkich. I w chwilę potem nad wsią pojawiła się łuna. To płonęły zabudowania rodziców Grażyny. Straż pożarna nie zdołała uratować dobytku.

Następnego dnia Zdzisław P. został aresztowany, ale w kilka godzin później zwolniono go z aresztu. Stało się to w momencie, gdy na milicję zgłosiła się Grażyna, wyjaśniając, że... ona podpaliła dom rodziców!

— Jeśli teraz Zdzisek mnie zechce, biedną już dziewczynę, uwierzę, że kocha mnie naprawdę — powiedziała. — A z tą ciążą, to nastraszyłam ich tylko...

Obecnie dochodzenie w tej sprawie utknęło na pewien czas, bowiem Grażyna S. poddana została dokładnym badaniom psychiatrycznym.

Tymczasem zaś Władysław K. i Zdzisław P. zostali zatrzymani pod zarzutem włamania do sklepu GS w miejscowości, w której odbyć się miało huczne wesele. Uczynili to w przerwie między zalotami i przygotowaniami do ślubu, co oznacza, że całkowicie się jednak nie rozleniwili. I teraz śnią tylko o ślubnej nalewce, której resztki paliły się ponoć w czasie pożaru jak najprawdziwszy spirytus.

Miłość dziewczęca bywa mocniejsza niż sąd, milicja, prokurator, nalewka oraz najbieglejszy w fachu recydywista. W czasie świąt warto jednak uważać na zimne ognie i świeczki choinkowe, bo mimo wszystko łatwiej o pożar mieszkania, niż pożar serc...

JAN M.

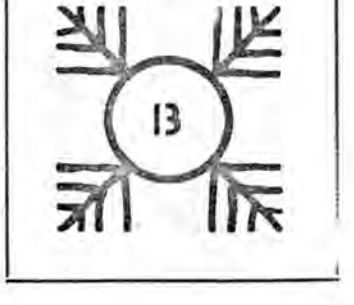

WIELKI SZLEM W... TENISIE

Wspaniałe sukcesy WOJCIECHA FIBAKA, a szczególnie zajęcie przez niego II miejsca w najbardziej liczącym się turnieju „Masters", spowodowały ogromny wzrost zainteresowania tenisem. Ta piękna dyscyplina sportu, niezwykle elegancka i wymagająca wszechstronnego przygotowania, przeżywa obecnie swój wielki renesans na całym świecie.

Tenis ma również bogate tradycje w naszym kraju. Nie wszyscy może pamiętają, że przed wojną polski tenisista **Ignacy Tłoczyński** sklasyfikowany został na 9 miejscu w Europie, zaś po wojnie — najpopularniejszy przed Fibakiem, reprezentant tej dyscypliny **Władysław Skonecki**, pięciokrotny mistrz Polski, był zaliczany w latach 1953—1955 do najlepszych graczy Starego Kontynentu (zdobył nawet 4 miejsce na liście europejskich mistrzów).

Wśród pań największą gwiazdą pozostaje do dziś **Jadwiga Jędrzejowska**, która 22 razy zdobywała tytuł mistrzyni Polski, a w roku 1937 zakwalifikowała się do finału turnieju w Wimbledonie. Stoczyła wówczas zacięty pojedynek z Angielką Round, który mimo przegranej naszej reprezentantki, na długo pozostał w pamięci jej licznych sympatyków.

Dziś układ sił w światowym tenisie uległ zdecydowanej zmianie. Po serii tegorocznych pojedynków wielkich mistrzów, trudno właściwie na obiektywną ocenę, który z nich jest najlepszy. Jakże często zdarzało się przecież, że zwycięzca jednego liczącego się turnieju, przegrywał w kilka dni później z tenisistą klasyfikowanym na światowej liście o kilka lub kilkanaście nawet pozycji niżej. Świadczy to przede wszystkim o olbrzymim wzroście poziomu tenisa oraz dojściu do czołówki graczy, którzy jeszcze 2—3 lata temu znani byli najwyżej publiczności własnego kraju. Jednym ze znamiennych przykładów jest chociażby nasz mistrz — Wojciech Fibak.

Historia tenisa, o czym nie wszyscy wiedzą, sięga... czasów starożytnych. Może jest w tym stwierdzeniu trochę przesady, gdyż nie była to wówczas taka dyscyplina sportu, jaką dziś mamy możność oglądać, ale odkryte reliefy przekazały nam widok ludzi podbijających pileczkę, przy czym kobiety występowały w tunikach, a mężczyźni w chitonach.

We Francji już w VII wieku modna była gra, polegająca na odbijaniu skórzanej piłeczki dłonią, chronioną rękawicami. Rękawice zastąpiono później pokrytymi pergaminem łopatkami, a następnie drewnianą rakietą. W Paryżu, w roku 1610, istniała już nawet wytwórnia piłek i rakiet. Te ostatnie wykonywane były z drewnianej ramy i naciągu z jelit, zaś punkty liczono tak, jak to czyni się dzisiaj, a więc — 15, 30, 45, 60...

Anglicy już w XIV wieku zażywali przyjemności gry w tenisa i o dyscyplinie tej wspomina nawet Szekspir w „Henryku V". We Włoszech grano w „Pallone", a włoski duchowny Antonio Scaino napisał w roku 1555 „Trattato della Pella", w którym wyjaśniał zasady gry, pouczając m. in. o... podcinaniu i fałszowaniu piłek.

Nazwa tenis pochodzi od francuskiego wyrazu „tenez", co oznacza — „trzymaj". Chodziło po prostu o to, że zawodnik wprowadzający piłkę do gry uprzedzał lojalnie przeciwnika: „tenez"!

Pod koniec XVIII wieku grano w Anglii na placach trawiastych, a w roku 1874 angielski major Wingfield ogłosił pierwsze skompletowane i uporządkowane przepisy gry. I od tej właściwie pory rozpoczyna się wielka kariera nowoczesnego tenisa, zdobywającego z każdym rokiem coraz większą popularność.

Pierwszy turniej rozegrany został 9 lipca 1874 roku na sławnym Wimbledonie, zaś mistrzostwa Anglii, które z czasem przemieniły się w nieoficjalne mistrzostwa świata, rozpoczęły się w roku 1877. Wtedy to właśnie doszło do „skandalu" i wielkiego oburzenia kibiców, gdy zwycięzca turnieju Spencer W. Gore... uderzył piłkę z powietrza! Uznano to za nietakt niegodny wręcz sportowca-dżentelmena. Upłynęło sporo czasu, zanim uderzenie piłki z woleja, coraz częściej stosowane przez czołowych zawodników, zaczęło mieć decydujący wpływ na przebieg meczu i świadczyć o klasie sportowca.

Przez długie lata mistrzami Wimbledonu byli wyłącznie Anglicy, którzy nieustannie triumfowali od początku istnienia turnieju, aż po rok 1907, gdy po sukces ten sięgnął Australijczyk Brookes. Później, oprócz Anglików, zaczęli zwyciężać Nowozelandczycy, aby wreszcie do głosu doszli reprezentanci USA. Dopiero w roku 1973 triumfatorem tej wielkiej imprezy został zawodnik CSRS — Kodesz.

O ile Wimbledon traktowany jest jako nieoficjalne indywidualne mistrzostwa świata, to w klasyfikacji drużynowej rolę taką spełnia Puchar Davisa, w którym do tej pory największe sukcesy święcili Amerykanie, Anglicy, Australijczycy i Francuzi.

Obecnie, jak wiadomo, olbrzymim powodzeniem cieszy się turniej „Masters", i to zarówno wśród sympatyków tego sportu, jak i samych zawodników.

W ostatnich latach tenis stał się w Polsce sportem najbardziej chyba popularnym po piłce nożnej. Zasługa w tym przede wszystkim rewelacyjnego Fibaka, a także... środków masowego przekazu, które nareszcie zaczęły doceniać rolę tej pięknej i wielce widowiskowej dyscypliny, czyniąc zeń szlagier tegorocznego sezonu. Młodzież szuka więc miejsc, gdzie mogłaby rozwijać swój talent, firmy zajmujące się produkcją piłek i rakiet nie nadążają za popytem.

W województwie przemyskim istnieje niewiele kortów. W Przemyślu posiada je tylko KKS Czuwaj i jest to stanowczo za mało, aby zaspokoić potrzeby w tym zakresie. Wydaje się, że należałoby skorzystać z dobrych wzorów i przykładów innych państw. Np. w Paryżu wykorzystuje się do gry w tenisa wszelkie place i podwórka, urządzając na nich prowizoryczne korty (nawet o nieprawidłowych wymiarach), na których sport ten uprawiany jest masowo, w formie czynnego wypoczynku i rekreacji. Na całym świecie coraz częściej słyszy się o innych przykładach, dających możliwości jak najszerszemu gronu uprawiania chociażby namiastki tenisa (np. skrzyżowanie tenisa stołowego z ziemnym, kometka itp.). Warto więc chyba skorzystać z tych dobrych i stosunkowo łatwych do zrealizowania pomysłów w naszym województwie, bo tylko ta droga stwarza licznym zwolennikom „białego sportu" szansę wyżycia się na korcie, zaś młodzieży może dopomóc w osiągnięciu największego sukcesu tenisisty — jakim jest zdobycie wielkiego szlema *(patrz: słowniczek terminów tenisowych)*.

Na podstawie „Przewodnika Sportowego Iskier"

opr. jm

SŁOWNICZEK TERMINÓW TENISOWYCH

forhand — uderzenie z prawej; **backhand** — uderzenie z lewej; **serwis** — podanie piłki, kiedyś wprowadzenie piłki do gry, obecnie atakujące uderzenie, przesądzające najczęściej o wygraniu lub przegraniu piłki; **smecz** — ścięcie piłki z powietrza ruchem podobnym do tego, jaki wykonuje się przy serwowaniu; **lob** — przerzucenie piłki wysoko ponad stojącym przy siatce przeciwnikiem; **dropshot** — skrót; **wolej** — uderzenie piłki z powietrza; **half-wolej** — odbicie piłki prawie w momencie jej styku z ziemią; **drive** — mocne uderzenie, wyrzucające przeciwnika z kortu; **cross** — posłanie piłki po przekątnej; **passing-shot** — minięcie zawodnika przy siatce; **return** — odbicie serwisu; **czop, lift, slajs** — podcięcie piłki, nadające jej odpowiednią rotację; WIELKI SZLEM — wygranie w jednym roku czterech największych turniejów międzynarodowych: Wimbledonu, Forest Hills (międzynarodowe mistrzostwa Ameryki), Roland Garros (międzynarodowe mistrzostwa Francji) i Melbourne (międzynarodowe mistrzostwa Australii).

SPORT

ZA LOTEM PIŁECZKI PINGPONGOWEJ

W Jarosławiu rozegrano **I Wojewódzki Turniej Klasyfikacyjny Tenisa Stołowego Młodzików i Juniorów.** W zawodach startowało 58 zawodników i zawodniczek reprezentujących barwy 9 klubów. Najwyższą formę zademonstrowali tenisiści LZS Przemyśl i KS Start Jarosław, którzy nadawali ton rozgrywkom, plasując się z reguły na czołowych pozycjach we wszystkich kategoriach wiekowych.

A oto nazwiska zwycięzców: **młodzicy** — Jerzy Kalemba (Start Jarosław), **młodziczki** — Ewa Danecka (Start Jarosław), **juniorzy młodsi** — Zbigniew Król (LZS Przemyśl), **juniorki młodsze** — Janina Łysiak (LZS Oleszyce), **juniorzy starsi** — Tadeusz Chmielowiec (Start Jarosław), **juniorki starsze** — Ewa Danecka (Start Jarosław).

KOSZYKARZE POLONII NA CZELE
KOSZYKARKI BRONIĄ III POZYCJI

Wznowiono rewanżową rundę rozgrywek o wejście do II ligi w piłce koszykowej mężczyzn i kobiet.

Znajdująca się na drugim miejscu w tabeli drużyna koszykarzy Polonii pokonała u siebie rezerwę Resovii 85:68 (32:30). Dzięki temu zwycięstwu przemyślanie objęli prowadzenie, wyprzedzając rzeszowian korzystniejszą różnicą małych punktów. Również i w pozostałych spotkaniach nasz zespół odniósł przekonywające wygrane — w Przemyślu z Resovią III 100:73 (47:31) oraz w Krośnie z Karpatami 89:70 (37:34). Liczymy, że zwyżka formy zademonstrowana przez podopiecznych trenera Edwarda Lisikiewicza, utrzyma się do zakończenia mistrzostw. Najwięcej punktów dla Polonii w tych trzech meczach zdobyli: Burzyński (54), Gołuch (34), Więcek (32) i Jabłecki (27).

Koszykarki Polonii zainaugurowały serię rewanżów porażką na własnym boisku z Siarką Tarnobrzeg 63:75 (32:28). Drugie spotkanie z tym zespołem przemyślanki rozegrały znacznie lepiej pod względem taktycznym, odnosząc wartościowe zwycięstwo nad niedawnym II-ligowcem 64:55 (32:28). W kolejnych meczach nasze basketbolistki dwukrotnie przekonywająco pokonały rezerwę Stali Stalowa Wola 61:40 (30:15) i 53:39 (35:17). Zanotowane zwycięstwa znacznie umocniły trzecią pozycję Polonii w tabeli rozgrywek. W wyżej wymienionych spotkaniach najcelniej rzucały: Buszkowska (62), Śmigielska (60), Tomaszewska (44) i Rychlik (39).

(wa-bu)

TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO

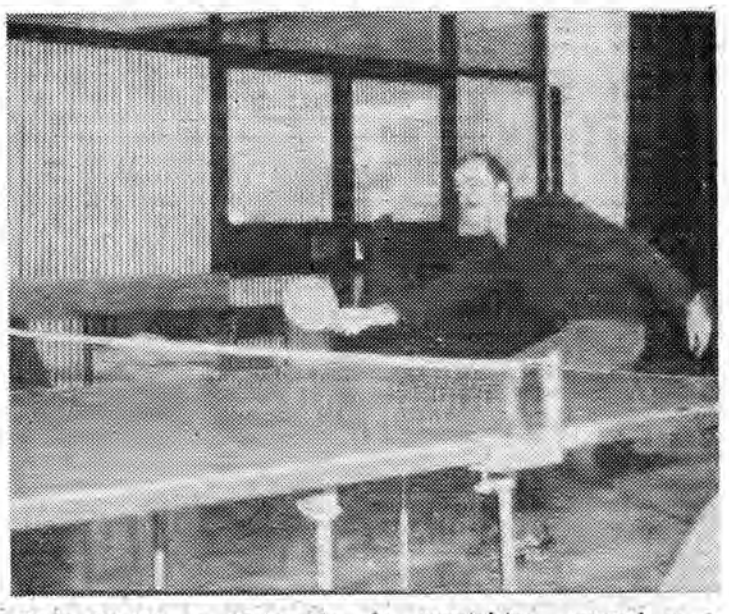

Rada Zakładowa Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej oraz tamtejsze ognisko TKKF — to organizatorzy turnieju tenisa stołowego, który odbył się ostatnio w Klubie Osiedlowym przy ul. Pstrowskiego w Przemyślu. Mistrzem pingpongowej pileczki okazał się **Zdzisław Maruszczak**. Drugie miejsce wywalczył Andrzej Pomorski, a trzecie — Wit Siwiec.

Turniej cieszył się dużym zainteresowaniem nie tylko wśród pracowników WSM, ale i innych bywalców klubu.

▼ ● ▼

Doceniając znaczenie zawodów sportowych jako dobrej formy czynnego wypoczynku i rozrywki, działacze przemyskiej spółdzielczości mieszkaniowej pragną w przyszłym miesiącu zorganizować turniej szachowy dla swoich członków i pracowników. **Chętni do uczestnictwa proszeni są o zgłaszanie się w biurze WSM, pokój nr 2, najpóźniej do 20 stycznia 1977 r. (tel. 55-77).**

Trening miotaczki...

Pół życia na ringu

Wiadomość o zerwaniu WIESŁAWA RUDKOWSKIEGO z czynnym uprawianiem boksu rozeszła się po kraju lotem błyskawicy. Wielbiciele jego talentu byli zaskoczeni taką decyzją. Zbliżały się Igrzyska Olimpijskie w Montrealu i wszyscy liczyli, że będą one ukoronowaniem bogatej w sukcesy kariery etatowego w ostatnim 10-leciu reprezentanta Polski. Forma demonstrowana przez pięściarza w rozgrywkach ligowych upoważniała bowiem do snucia optymistycznych horoskopów. Wiesław Rudkowski, jeden z ostatnich krajowych bokserów, którzy potrafili porwać widownię nieszablonowym stylem walki, już nigdy nie stanie między linami ringu. Niedawno z okazji „Tygodnia ze Sztandarem Młodych" utytułowany sportowiec przebywał w naszym województwie. Poprosiliśmy go o rozmowę...

— Pańska decyzja o zakończeniu sportowej kariery była dla kibiców sporym zaskoczeniem...

— Każdy wcześniej czy później musi odejść. Uważałem, że osiągnąłem w boksie niemal wszystko, co jest możliwe do zdobycia. Nie chciałem rozmieniać zdobytej sławy na drobne. Byłem u szczytu kariery, ale kto wie, jak potoczyłyby się losy moich kolejnych walk. Skończyłem 30 lat, a to dla boksera wiek bardzo zaawansowany. Spędziłem między linami ringu blisko 15 lat, połowę swojego życia.

— Nazbierało się w tym okresie sporo osiągnięć...

— Byłem wicemistrzem olimpijskim w Monachium oraz mistrzem Europy w Katowicach. Zdobyłem ponadto srebrny medal w Belgradzie i brązowy w Madrycie podczas zmagań najlepszych pięściarzy Starego Kontynentu. 10-krotnie wręczano mi pas mistrza kraju, raz w wadze półśredniej i 9-krotnie w lekkośredniej. Tylko Zbigniew Pietrzykowski, który zdobył o jeden tytuł więcej, wyprzedza mnie na honorowej liście championów.

— Ile razy wchodził Pan na ring, żeby skrzyżować rękawice z rywalami?

— Stoczyłem 272 walki. Z tego tylko 14 przegrałem i 2 zremisowałem.

— Kiedy poniósł Pan ostatnią porażkę z krajowym pięściarzem?

— Było to dość dawno, bo jeszcze w 1966 roku. Przegrałem wtedy nieznacznie ze Stachurskim. Później kilkakrotnie zrewanżowałem mu się za porażkę.

— Którą walkę najbardziej utkwiła w pamięci?

— Był to ćwierćfinałowy pojedynek w czasie Igrzysk w Monachium. Los nie był dla mnie zbyt fortunny. Przyszło się zmierzyć z samym mistrzem olimpijskim z Meksyku, Kubańczykiem Garbeyem. Bokser, który zmiatał dosłownie wszystkich z ringu. To była moja walka życia. Wygrałem zdecydowanie. Uwierzyłem w siebie.

— A później był finałowy pojedynek z reprezentantem gospodarzy Kottyschem...

— Dałem z siebie wszystko. Wcale nie czułem się przegrany. Sędziowie zrobili mały ukłon w stronę kończącego karierę pięściarza, punktując nieznaczne zwycięstwo dla Niemca. Nie miałem do nikogo żalu, choć werdykt mógł na dobrą sprawę brzmieć korzystnie dla mnie...

— Rudkowski, jak przyjęto mawiać, nigdy nie schodził poniżej przyzwoitego międzynarodowego poziomu. Czy nie stoczył Pan walki, która pozostawiła po sobie niedosyt?

— Owszem, była taka walka. Finałowy pojedynek na katowickim ringu podczas mistrzostw Europy w ubiegłym roku po prostu mi nie wyszedł. Starałem się walczyć jak najlepiej. Własna widownia, wspaniała atmosfera, chęć zdobycia upragnionego tytułu dziwnie mnie usztywniły. Reprezentant Kraju Rad — Sawczenko był niewygodnym pięściarzem. Wygrałem ten pojedynek 4:1, ale nie czułem pełni sukcesu.

— Co dał Panu boks? Czego nauczył?

— Nie skłamię, jeśli powiem, że bardzo dużo. Na ringu, jak w życiu, nikogo nie oszukasz. Jesteś słabszy — przegrywasz. Tu nie potrafisz uchować własnych mankamentów. Boks jest wspaniałą i wypróbowaną szkołą życia. Dla mnie w pewnym okresie był wszystkim.

— Kto uczył Pana pięściarskiego abecadła? Czyje wskazówki pomogły w zdobywaniu wysokiej formy?

— Rozpoczynałem karierę w Łodzi, jako 15-letni chłopak. Moim pierwszym nauczycielem był Stanisław Jaskóla. Zrobił dla mnie wiele. Później najbardziej wdzięczny byłem nieodżałowanemu „Papie" — Feliksowi Stammowi. Fachowiec najwyższej klasy, doskonały psycholog, wspaniały człowiek.

— Kto był najbliższym przyjacielem spośród bokserów?

— Klubowy kolega Janusz Gortat. Razem trenowaliśmy, omawialiśmy plany walk. Stanowiliśmy rozumiejącą się parę. Nigdy nie powiedzieliśmy sobie złego słowa.

— Zakończyła się dla Pana trzecia runda. Rękawice zostały zawieszone. Co dalej?

— Nie zerwałem całkowicie ze sportem. Trenuję szkółkę pięściarską w macierzystym klubie Legia Warszawa. Jestem podporucznikiem Wojska Polskiego. Wkrótce zamierzam podjąć studia w Akademii Wychowania Fizycznego. Startuję w drugie życie.

Rozmawiał: WACŁAW BURZMIŃSKI

— Boks jest wypróbowaną szkołą życia...
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Społem

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

zatrudni

roznosicieli mleka na terenie

- **PRZEMYŚLA — 5**
- **JAROSŁAWIA — 2**
- **PRZEWORSKA — 2**

Bliższych informacji udzielają oddziały „Społem" WSS — **Przemyśl, ul. 1 Maja 45, Jarosław, ul. Świerczewskiego 4, Przeworsk, Rynek.**

Społem

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
ODDZIAŁ MIEJSKI W PRZEMYŚLU
ul. 1 Maja 45

zatrudni
od zaraz

w niepełnym wymiarze godzin pracy następujących pracowników:

- **SPRZEDAWCÓW SKLEPOWYCH**
- **ABSOLWENTÓW średnich szkół gastronomicznych, handlowych, spożywczych.**

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w **dziale spraw pracowniczych Oddziału w Przemyślu** (adres jak wyżej), **telefon: 40-11, 40-12, 40-13.**

REDAKCJA ODPOWIADA

E. Rybka, Przemyśl. Podjęte przez dyrekcję Oddziału PKS w Przemyślu decyzje w sprawie sprzedaży biletów, mają na celu dobro społeczeństwa i komunikacji. Miejmy nadzieję, że po okresie wstępnym pewne sprawy się unormują i nie będą mieć miejsca przypadki, o których Pan pisze.

Kolegium karze...

◇ Za niestawienie się przed wojskową komisję poborową Kolegium d.s. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Przemyśla wymierzyło grzywny następującym osobom:

Piotrowi Sofińskiemu (s. Alfreda, ur. w 1955 r.) — 3 tys. zł,

Adamowi Stefanowi Kurtiakowi (s. Włodzimierza, ur. w 1953 r.), **Wiesławowi Sikorskiemu** (s. Edwarda, ur. w 1957 r.), **Witoldowi Skowronkowi** (s. Franciszka, ur. w 1956 r.) i **Ryszardowi Hołubcowi** (s. Zbigniewa, ur. w 1956 r.) — po 3 100 zł (z zamianą — w razie nieuiszczenia — w stosunku do W. Skowronka na 31 dni oraz W. Sikorskiego na 62 dni aresztu zastępczego). **Andrzejowi Milczanowskiemu** (s. Stanisława, ur. w 1957 r.) — 4 tys. zł z zamianą na 80 dni aresztu.

◇ Za nieprzestrzeganie przepisów kodeksu drogowego (prowadzenie pojazdów po drogach publicznych w stanie wskazującym na spożycie alkoholu) Kolegium d. s. Wykroczeń przy Naczelniku Gminy Przemyśl ukarało grzywnami: **Aleksandra Koraba** (s. Romana, ur. w 1949 r.) z Hermanowic — 3 500 zł i **Henryka Majchra** (s. Michała, ur. w 1954 r.) z Darowic — 5 tys. zł z zamianą w razie nieściągalności na 3 miesiące aresztu. Za zakłócanie porządku publicznego kolegium wymierzyło **Ryszardowi Łabędzkiemu** (s. Stanisława, ur. w 1954 r.) z Kuńkowiec grzywnę 3 500 zł, **Adamowi Sanockiemu** (s. Kazimierza, ur. w 1956 r.) z Ujkowic — 3 tys. zł z zamianą na 60 dni aresztu i **Andrzejowi Kuźbidzie** (s. Józefa, ur. w 1954 r.) z Hermanowic — 2 500 zł.

Wszystkich w. w. obciążono ponadto kosztami postępowania i ogłoszenia treści orzeczeń kolegium w prasie.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNY SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ PRASA – KSIĄŻKA – RUCH"

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Rzeszowie kod 35-958 ul. Marchlewskiego 15 tel. 320-11 REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15 III piętro Telefony: redaktor naczelny 43-84 sekretariat 22-00 WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł półroczna — 52 zł roczna — 104 Prenumeratę otrzymują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: od 25 listopada na styczeń i kwartał i półrocze oraz na cały rok: do dnia 10 każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty. Zakłady pracy instytucje i organizacje składają zamówienia na prenumeratę w miejscowym oddziale RSW a w miejscowościach w których nie ma tego oddziału — w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli. Natomiast prenumeratorzy indywidualni wyłącznie w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę która jest o 50 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje RSW „Prasa – Książka – Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa konto PKO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie kod 35-215 ul. Marszałkowska 9. tel. 348-52 oraz sekretariat redakcji.

MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne Numer indeksu 38 8383/38 51. 2-4

KONKURS PZU Z WARTOŚCIOWYMI NAGRODAMI

Wśród różnych rodzajów ubezpieczeń dobrowolnych najpopularniejszymi są bez wątpienia **ubezpieczenia mieszkań, domków campingowych, jednostkowe na życie, grupowe rodzinne na życie, posagowe, następstw nieszczęśliwych wypadków i odpowiedzialności cywilnej.**

Ubezpieczenia można zawierać u pośredników ubezpieczeniowych PZU lub we wszystkich placówkach PZU.

Przedmiotem KONKURSU są dwa rodzaje ubezpieczeń:

1. UBEZPIECZENIE MIESZKAŃ

Roczna składka na to ubezpieczenie (za wszystkie szkody łącznie) wynosi 2,50 złotych od każdego tysiąca złotych sumy ubezpieczenia.

Pytanie konkursowe brzmi:

Jakie są przyczyny szkód, za które odpowiada PZU?

(wymienić co najmniej trzy przyczyny powstawania szkód, które objęte są ubezpieczeniem mieszkań).

2. ZAOPATRZENIE DZIECI

Ubezpieczenie to zwane posagowym, ma na celu zapewnienie dzieciom środków materialnych, w chwili osiągnięcia dojrzałości usamodzielnienia się.

Ubezpieczenie tego rodzaju zapewnia dziecku:

- **świadczenie jednorazowe, na które składa się zadeklarowana przez rodziców suma ubezpieczenia oraz premia ubezpieczeniowa, wynosząca 3 proc. rocznie, a więc w razie zawarcia ubezpieczenia na 15 lat premia wyniesie 45 proc. sumy ubezpieczenia. Jeżeli składka zostanie opłacona jednorazowo, premia wynosi wtedy 4 proc. rocznie;**
- **skrócenie okresu ubezpieczenia o 3 lata w razie zawarcia związku małżeńskiego, otrzymania mieszkania lub rozpoczęcia studiów wyższych — o ile ubezpieczenie trwało co najmniej 15 lat;**
- **zamiast jednorazowego świadczenia 1 premii ubezpieczeniowej odpowiednią rentę miesięczną w okresie studiów dziecka.**

CO SIĘ JEDNAK DZIEJE, GDY OSOBA ZAWIERAJĄCA UBEZPIECZENIE UMRZE PRZED OSIĄGNIĘCIEM PRZEZ DZIECKO DOJRZAŁOŚCI?

To jest właśnie drugie pytanie konkursowe. Wśród trzech podanych wersji odpowiedzi, jedna jest prawidłowa (należy ją podkreślić):

a. **z chwilą śmierci zawierającego ubezpieczenie, następuje automatyczne rozwiązanie umowy z PZU — przepadają więc dotychczas wpłacone składki, a dziecko traci prawo do jakichkolwiek świadczeń ze strony PZU;**

b. **dziecko otrzymuje rentę miesięczną w wysokości 2 proc. sumy ubezpieczenia, płatną od dnia przedwczesnego zgonu osoby zawierającej ubezpieczenie do końca okresu ubezpieczenia, niezależnie od sumy podstawowej ubezpieczenia oraz premii ubezpieczeniowej;**

c. **PZU przekazuje dziecku sumę dotychczas wpłaconych składek ubezpieczeniowych i tym samym zwolniony zostaje z obowiązku wszelkich innych świadczeń.**

Odpowiedzi na pytania konkursowe prosimy nadsyłać w terminie do 8 stycznia 1977 r. (na adres redakcji) na kartkach pocztowych lub w kopertach z zaznaczeniem: KONKURS PZU.

Oddział Wojewódzki Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Przemyślu ufundował — do rozlosowania — nagrody w postaci bonów oszczędnościowych PKO — jedną wartości 500 zł i dwie po 300 zł.

REKORD ŚWIATA

Autor: **WALTHER JOERGENSEN — Szwajcaria**

(wersja oryginalna według Andre Cherona)

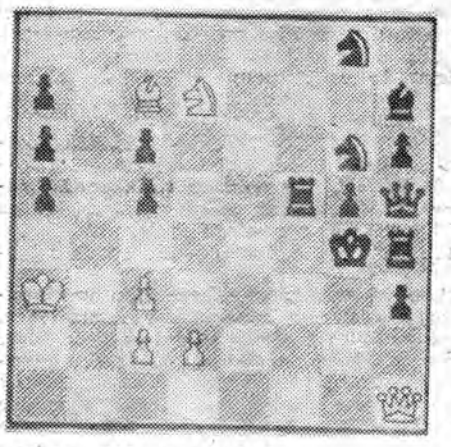

Mat w 203 posunięciach.

Tu nie ma mowy o żadnej omyłce! Białe zaczynają i dają czarnym mata w **dwustu trzech** posunięciach — przy najlepszej obronie czarnych. Jest to zadanie szachowe regularne — z najdłuższym rozwiązaniem — jakie kiedykolwiek udało się ułożyć, tzw. „task" czyli kompozycja rekordowa.

Aby odnaleźć drogę prowadzącą do mata trzeba odgadnąć pewną zasadę właściwą kompozycjom rekordowym o dużej ilości posunięć. Zadanie oraz rozwiązanie nie odbiega jednak absolutnie w niczym od powszechnie znanych i stosowanych prawidłowych reguł gry w szachy. Odgadnięcie drogi do mata powinno, naszym zdaniem, usatysfakcjonować miłośników szachów.

Prawidłowe rozwiązania należy nadsyłać w ciągu trzech tygodni od ukazania się numeru. Jako nagrody przewidzieliśmy do rozlosowania 5 wartościowych nagród książkowych.

KRZYŻÓWKA

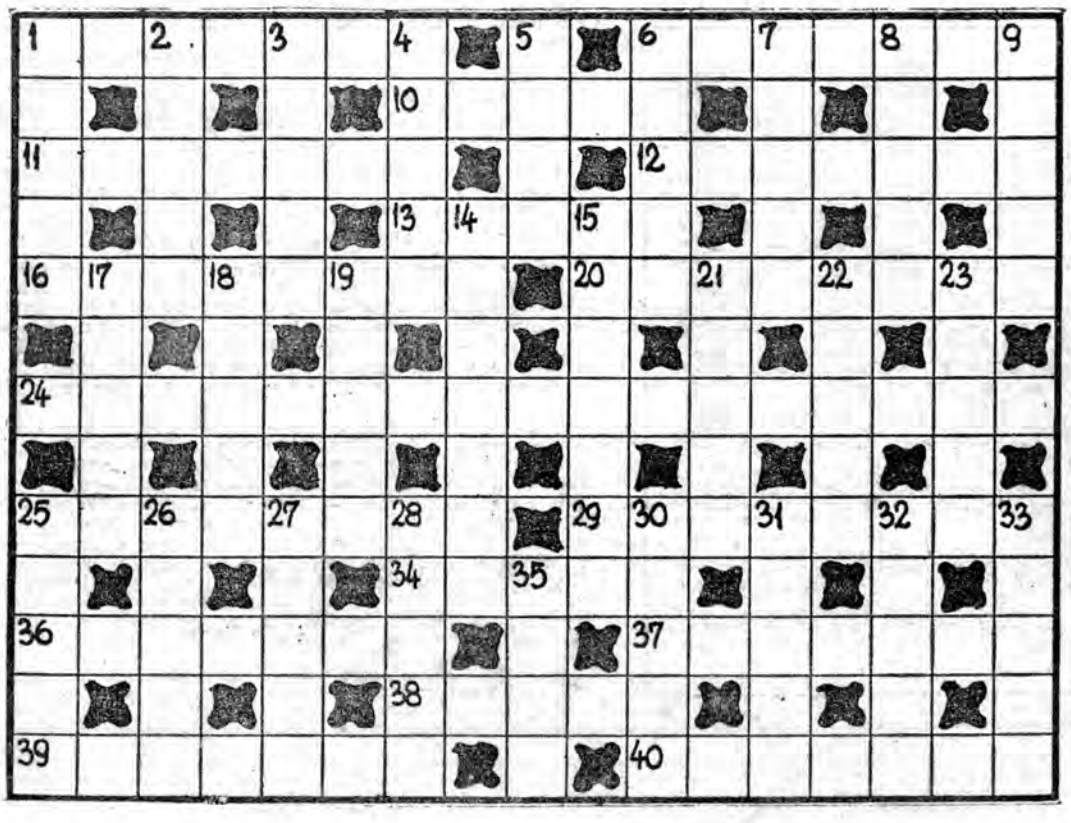

Poziomo: 1) część ręki, 6) wielkanocny baranek, 10) twórca operetki „Kraina uśmiechu", 11) półpasożyt topoli, sosny, brzozy, 12) ateński gród warowny, 13) spiekota, żar, 16) w czytanej książce, 20) przyrząd do wyznaczania prędkości wiatru (nawigraf), 24) twórca krótkich filmów, 25) inkaust, 29) czynny wulkan w Cieśninie Sundajskiej, 34) autor „Boskiej komedii", 36) do siedzenia, 37) laska góralska z toporkiem, 38) cięgi, baty, 39) ze szczeblami, 40) z rodziny rozrywek umysłowych.

Pionowo: 1) szpicruta, 2) ekler, 3) trwoga, 4) jasność, połysk, 5) telewizyjny program rozrywkowy, 6) papuga, 7) lekkoatleta fiński, 8) miner, 9) czekan, 14) żółw morski (karetta), 15) między aktami, 17) demon w wierzeniach muzułmańskich (afryt), 18) republika w ZSRR, 19) czwarty satelita Saturna (Dione), 21) owad, 22) legowisko niedźwiedzia, 23) rozpadlina w masywie skalnym (awena), 25) burmistrz w Hiszpanii, 26) witka, 27) bohaterka dobranocek (Musti), 28) miasto w Zambii (Ndola), 30) odwrót, ustąpienie, 31) dzban, czara, 32) na skwerze, 33) żal, ansa, 35) powieść E. Zoli.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI SYLABOWEJ Z NR 47 (473)

Poziomo: Ramajana, malowanka, makulatura, nawa, Kamet, detal, Mali, sura, kolo, koloratura, Kanazawa, tabakierka.

Pionowo: ratyna, jama, Nakuru, matura, lora, kalumet, wadera, kaliko, suszarka, salowa, batuta, lodówka, koza, Raba.

Nagrodę autorską otrzymuje **„TAWŁO"**

Nagrody książkowe wylosowali: **Maria Ostrowska, Eugeniusz Siess i Mariusz Dębiński — wszyscy z Przemyśla.**